

BEZPŁATNA

GAZETA RZGOWSKA

NR 12 (23) | Grudzień 2011

ISSN 2081-8106

tel. (42) 235 26 28

www.gazetarzgowska.pl

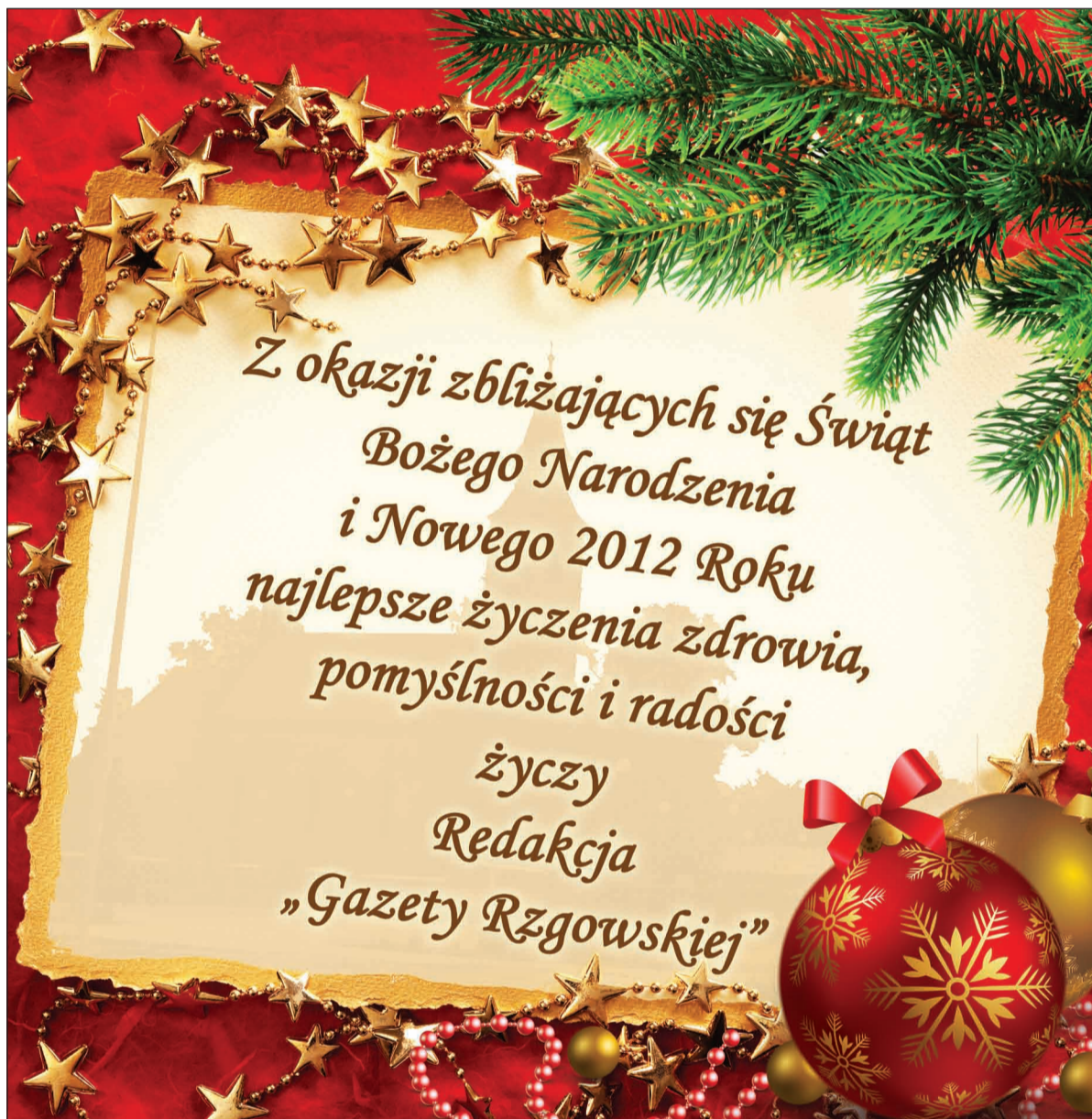
redakcja@gazetarzgowska.pl

ZIEMI JUŻ NIE MAJĄ



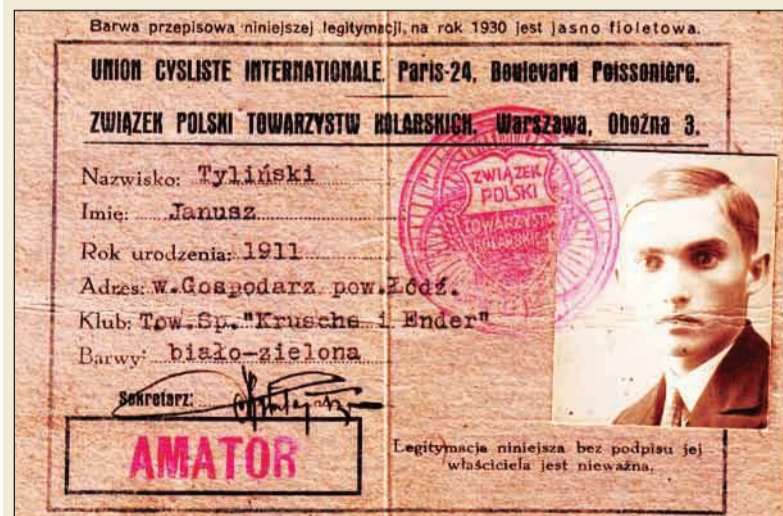
PIENIĘDZY JESZCZE NIE...

Dla wielu niedawnych posiadaczy gruntów, które państwo przejęło pod budowę autostrady A-1 i drogi ekspresowej S-8, sytuacja jest dramatyczna: ziemi już nie posiadają, nie mają też pieniędzy, ba – nie wiedzą nawet kiedy je otrzymają. Ze wstępnych wycen wynika, że państwo za metr kwadratowy zapłaci im np. 8 zł, czyli kilkakrotnie mniej niż sobie życzyli. *str. 3*



Z okazji zbliżających się Świąt
Bożego Narodzenia
i Nowego 2012 Roku
najlepsze życzenia zdrowia,
pomysłności i radości
życzy
Redakcja
„Gazety Rzgowskiej”

„Gazeta” wyjaśnia kulisy śmierci J. Tylińskiego z Gospodarza NA TROPIE ŻOŁNIERZA WRZESNIA



- Tyliński Józef? Był taki w Gospodarzu, ale nie ma śladu ani po nim, ani po jego cegielni, mówi jedna z mieszkanki tej miejscowości i odsyła mnie do sołtysa Józefa Binkowskiego.

Ten też niewiele wie na temat Tylińskich. Ktoś ze Rzgowa podpowiada, by udać się na miejscowy cmentarz: - Tam znajdują się ich groby i zapewne sporo panu opowiedzą... *str. 4*

Nazwisko Tylińskich jest wciąż obecne w gminie, ale tropy okazują się fałszywe. Gdy pytam o Janusza, ktoś sobie przypomina, że w 1939 roku poszedł na wojnę i jako pilot zginął w rejonie Dębówki. Żmudne poszukiwania w tej podsieradzkiej miejscowości nie przynoszą żadnego rezultatu: nikt o takim nazwisku nie poległ tu we wrześniu. Trop o pilocie okazuje się też fałszywy.

Trafiam wreszcie na ludzi, którzy pamiętają ojca owego żołnierza Janusza - Józefa Tylińskiego, właściciela przedwojennej cegielni w Gospodarzu, gorącego patrioty, człowieka zaangażowanego mocno w sprawy społeczne.

str. 4

Kaskader za kółkiem



Moja przygoda filmowa rozpoczęła się na początku lat siedemdziesiątych. Na ulicy Moniuszki w Łodzi, tuż przy Piotrkowskiej znajdowała się słynna „Honoratka”, ulubione miejsce aktorów, ludzi związanych z filmem, młodzieży studiującej i pracującej w branży artystycznej, np. w Domu Mody „Telimena”. Tam poznałem moją przyszłą żonę, wówczas modelkę.

Do „Honoratki” zaglądałem z kilkoma kolegami, dzięki

czemu wszedłem w to środowisko. Pewnego dnia jeden z reżyserów kręcący film potrzebował zastąpić aktora w trudnej scenie za kierownicą. Wiedząc że jeżdżę w rajdach, zaproponował mi udział w tych zdjęciach. W ten sposób na kilkanaście lat związałem się z Wytwórnią Filmów Fabularnych w Łodzi, będąc kaskaderem w filmach tam kręconych.

Pierwszy „mój” film (nie pamiętam niestety tytułu) kręcony był na Mazurach w roku 1974. Zastępowałem nieżyjącego już wspaniałego aktora Wieńczysława Glińskiego. Moim zadaniem było wjechanie poślizgiem (w pościgu za zbirem) VW garbusem na brzeg jeziora, przejechanie kilkunastu metrów bokiem brzegiem i wyjazd na drogę.

str. 8

Pisane nad Nerem**PONARZE-
KAJMY...
OPTYMIS-
TYCZNIE!**

Ostatni w tym roku komentarz powinien być optymistyczny – powiedział szef. Przez cały mijający rok ludzie mieli dosyć kłopotów, niech teraz usiądą do świątecznego stołu z poczuciem skutecznego działania i wiarą w lepsze jutro. A że słowo przełożonego jest święte – dziś sam optymizm!

Mijający rok dla Rzgowa był bardzo dobry. Pałac sportu, jakim jest hala z przyległościami to inwestycja o historycznym znaczeniu, porządkująca kawał miasta, ale i wyznaczająca kierunki działania w wielu dziedzinach. Jest hala, teraz trzeba myśleć o domu kultury i krytym basenie. I o imprezach kulturalnych i sportowych, które rozślawią Rzgów. Mamy też park z ponad wiekowym rodowodem, który nieopstrzeżenie stał się wizytówką miasta. Trzymamy za słowo burmistrza Jana Mielczarka, który chce jeszcze doprowadzić do tego, by kamieniczki w centrum wyglądały jak cukiereczki, by przyciągały przybyszów i turystów. Na razie jest nieźle – gminie przybywa mieszkańców, bo ludzie uciekają z wielkiej Łodzi i wybierają właśnie Rzgów. Procentuje długoletnia polityka, której hołduje samorząd: żadnych szkodliwych inwestycji, unowocześnianie gminy, poprawa warunków życia mieszkańców.

Jaki będzie 2012 rok? Także dobry, bo kryzys kryzysem, ale samorząd nie może stanąć w miejscu. Oczywiście nie zabraknie kłopotów, bo potrzeby wciąż są większe od możliwości, ale gmina ma priorytety, potrafi zmierzać w oczekiwanym kierunku. Już niedługo zobaczymy autostradę A-1 i drogę ekspresową S-8, które w przyszłości wyznaczą będą komunikacyjne standardy i na naszym terenie, na horyzoncie pojawi się też obwodnica grodu nad Nerem. Z inwestycyjnych „drobiazgów” wspomnieć trzeba o coraz realniejszej rozbudowie przedszkola, unowocześnianiu infrastruktury komunalnej, szczególnie zaś ujęć wody.

Przez dziesięciolecia, a może i wieki nauczyliśmy się narzekać. I narzekajmy nadal, bo to taka nasza polska specjalność, koloryt dodający uroku naszemu charakterowi. Przybysze z innych krajów nie mogą zrozumieć, ale tym nie musimy się przecież przejmować. Jednocześnie jednak bądźmy realistami i nie traćmy z pola widzenia tego, co zmienia się wokół nas. Z optymizmem i dziarskim krokiem wkroczy my więc w kolejny rok. Niech będzie lepszy, albo przynajmniej nie gorszy od tego, który mija bezpowrotnie. Zdrowia i radosnego patrzenia w przyszłość życia.

Zastępca

Wyprawa do Chin – 18-22 grudnia 2011 roku

**CENTRUM
TARGOWE „PTAK”
W PREZYDENCCKIM
SAMOLOCIE**

Kilkudziesięciu przedstawicieli polskich firm poleciało do Chin z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. W samolocie głowy państwa znalazło się jednak miejsce tylko dla nielicznych, w tym centrum handlowego „Ptak”, Kulezyk Holding, przejmowanej przez chiński koncern Huty Stalowa Wola, KGHM, „Orlenu” i firmy jubilerskiej W. Kruk.

Celem oficjalnej wizyty prezydenta RP w Chinach jest zdynamiczowanie stosunków

gospodarczych obu krajów, a także promowanie naszego biznesu. Centrum Targowe „Ptak”, będące obecnie inwestorem największego w Europie centrum wystawienniczohandlowego PTAK EXPO, liczy na umocnienie współpracy z chińskimi kontrahentami. Prezydent Komorowski spotka się z przedstawicielami najwyższych władz państwowych Chin, podczas wizyty naszej delegacji podpisane zostaną ważne umowy o współpracy.

PRESTIŻ DLA RZGOWA

Centrum Targowe „Ptak” SA stało się członkiem Międzynarodowej Rady Centrów Handlowych (ICSC), istniejącej od 1957 r. organizacji zrzeszającej ok. 50 tys. podmiotów, m.in. z USA oraz Kanady i ponad 80 innych krajów. Do ICSC należą głównie właściciele centrów handlowych, deweloperzy, zarządcy, inwestorzy i specjaliści od marketingu. Rada m.in. od lat analizuje postęp w kreowa-

niu centrów handlowych i nagraża najlepsze obiekty na świecie. Wśród laureatów jest m.in. łódzka „Manufaktura” i poznański „Stary Browar”. Ten ostatni zaliczany jest do 20 ikon światowej architektury współczesnej. Czy w niedalekiej przyszłości wśród laureatów znajdzie się też budowane aktualnie centrum PTAK-EXPO? – pokaże czas.

(PO)

ŚMIERĆ NA KRAJÓWCE

To kolejne tragiczne zdarzenie na drodze krajowej nr 1. W Głuchowie o godz. 11.40 44-letnia mieszkanka powiatu łódzkiego wschodniego wyjechała „Fiatem 126p” z drogi podporządkowanej (ul. Długa) doprowadzając do zderzenia ze „Skodą Superb”. Skutki tego wypadku okazały się tragiczne, gdyż kierująca „malu-

chem” poniosła śmierć, zaś pasażerka tego pojazdu z obrażeniami głowy przewieziona została do szpitala, ranny został również kierowca „Skody”, mieszkaniec powiatu kędzierzyńsko-kozielskiego. Z powodu tego wypadku droga na krajówce w kierunku Rzgowa przez dłuższy okres była zablokowana.

P. Zientarski - po. komendanta

Nie udało się wyłonić w drodze konkursu nowego komendanta komisariatu policji w Tuszynie. Poprzedni szef odwołany został ze stanowiska, ponieważ komendant

powiatowy w Kolużkach ocenił jego prace negatywnie. Aktualnie obowiązki komendanta w Tuszynie pełni aspirant Paweł Zientarski, do niedawna zastępca komendanta.

Krótko

HALA sportowa – nie 84 (jak pomyłkowo podaliśmy) a 34 proc. tzw. kosztów kwalifikowanych pokryje nam Unia Europejska, czyli otrzymamy dofinansowanie wys. 4.9 mln zł. Łączny koszt obiektu – ok. 16 mln zł.

DOBRY wynik Rzgowa w rankingu Politechniki Warszawskiej – w kraju jesteśmy na 24 miejscu, wyprzedzając wiele większych i bardziej bogatych miast.

PRZYBYWA nauczycieli mianowanych – ostatnio egzaminy zdało 2 pedagogów z naszej gminy.

WIATRANKI – elektrownie wietrzne w gminie Rzgów nie mają

*Spełnienia wszystkich szczerych i serdecznych życzeń wypowiedzianych w dniu Wigilii Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności i spełnienia marzeń w Nowym Roku 2012
Życzą Mieszkańcom Gminy, Czytelnikom „Gazety Rzgowskiej”*

*Burmistrz Rzgowa
Jan Mielczarek*

*Rada Miejska
z przewodniczącym
Markiem Bartoszewskim*

**Powstanie MOSiR**

Jeśli wszystkie formalności uda się wypełnić, od 1 lutego 2012 r. zacznie funkcjonować w Rzgowie Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, zarządzający nową halą sportową i „Orlikiem”, a docelowo zapewne także basenem krytym. Szefem MOSiR będzie Wojciech Skibiński.

Pierwotnie gospodarze miasta zamierzali powołać specjalną spółkę, aby zarządzała halą i jednocześnie zarabiała na utrzymanie obiektu, jednakże – jak stwierdziła łódzka RIO – grozi to restrykcjami finansowymi UE. W najgorszym przypadku Unia mogłaby domagać się zwrotu 4,9-milionowej dotacji.

W związku z tym przez 5 lat na eksploatacji hali gminie nie wolno będzie zarobić ani złotówki.

- Nie będziemy ryzykować, dlatego powołujemy Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji dysponujący własnym budżetem i strukturą organizacyjną – wyjaśnia burmistrz Jan Mielczarek. - Przez 5 najbliższych lat obiekt będzie służył mieszkańcom bez jakichkolwiek opłat. Mogę dziś potwierdzić, że nie ograniczy to jego funkcjonowania – wprost przeciwnie. przewidujemy, że z obiektu czynnego w godz. 8-22 przede wszystkim korzystać będą uczniowie.

(ER)

**Ekspedientka
okradła ekspedientkę**

Do takiego zdarzenia nie powinno dojść, a jednak... W jednej z hal targowiska w Rzgowie ekspedientka boksu ukradła koleżance z innego stoiska handlowego torebkę. Na szczęście ofiara szybko zorientowała się i dzięki pomocy ochrony oraz monito-

ringu namierzono 47-letnią złodziejkę, mieszkankę naszego powiatu. W obliczu dowodów nie wypadło jej nic innego jak przyznać się do winy i oddać torebkę ukrytą już w samochodzie. Teraz nieuczciwą ekspedientką zajmie się Temida.

(PO)

- Po odwołaniu byłego komendanta w Tuszynie zorganizowano konkurs na to stanowisko – wyjaśnia komendant powiatowy mł. inspektor Krzysztof Dąbrowski. - Zgłosiły się trzy osoby, jednakże żadna z nich nie uzyskała mini-

mum punktów przewidzianych przepisami, w związku z czym nie ma pozytywnego efektu konkursu. Do stycznia 2012 roku obowiązki szefa komisariatu pełni aspirant Paweł Zientarski, zaś jego zastępcą jest aspirant Andrzej Rosiak.

sympatyków. Zebrania wiejskie w Kalinie i Kalinku opowiedziały się przeciw budowie wiatraków. Podczas październikowej sesji Rady Miejskiej zdementowano plotki o budowie elektrowni wietrznej.

PLAC ZABAW w rzgowskim parku został ogrodzony, co nadal wzbudza kontrowersje. Jednak z pewnością mniej będzie w tym

miejscu pijaczków i wałęsających się psów.

PIENIĘDZY za mało – tradycyjnie o tej porze roku, gdy powstaje budżet gminy, trwa swoista licytacja i próbuje się pozyskać więcej środków dla poszczególnych sołectw. O dziwo, ostatnio na dyskryminowanie narzekały niemal wszystkie sołectwa.



ZIEMI JUŻ NIE MAJĄ, PIENIĘDZY JESZCZE NIE...

W miarę upływu czasu i rozkręcania się dokonywanej przez rzeczoznawców wyceny gruntów sytuacja staje się coraz bardziej klarowna. Nie ma możliwości zatrzymania inwestycji, na nic zdadzą się także protesty. Co prawda państwo daje możliwość odwoływania się od decyzji w sprawie przejętych na cele publiczne działek, ale droga do zmiany postanowień, np. w sprawie wyceny, jest długa i wcale nie gwarantuje sukcesu. Powiedzmy sobie jasno: drogi musimy budować, czy się to komuś podoba, czy też nie, bo samochodów co roku przybywa niczym grzybów po deszczu, a i wypadki zbierają tragiczne żniwo.

PAŃSTWO NIE DYSKUTUJE

Choć właściciele przejętych gruntów zdają sobie doskonale sprawę z tego, że nie mogą zatrzymać inwestycji, nie chcą się pogodzić z opieszałością inwestora. Podczas inauguracji budowy S-8 i A-1 w rejonie Romanowa (28 października br.) wielu rolników dzieliło się swoim krytycznymi uwagami nad ten temat i wyrażało rozczarowanie w rozmowie z ówczesnym ministrem infrastruktury.

- Minister przyrzekał co prawda zająć się tą sprawą, ale nic z tego nie wyszło i ze swoimi problemami zostaliśmy sami - mówi jeden z mieszkańców Kalinka.

Uczestniczący we wspomnianej inauguracji senator Andrzej Owczarek wystosował w tych dniach pismo do resortu, by w tej sytuacji inwestor przynajmniej poinformował ludzi o realnych terminach wypłaty należnych pieniędzy. Już ponad rok na pie-



niądze czekają właściciele gruntów przejętych pod drogi także w okolicy Strykowa

Równie ważnym problemem jest wycena ziemi, bo przecież wiąże się to z większym lub mniejszym zastrzykiem finansowym. - A z tym jest katastrofa - mówi jeden z rolników naszej gminy. - Za 1 metr chcą mi zapłacić 8 złotych, choć według mnie ziemia

jest warta kilkakrotnie więcej.

O tym, że wyceny ziemi pod inwestycje drogowe są znacznie niższe od tych oczekiwanych przekonała się m.in. Spółka Leśna, dysponująca w rejonie Rzgowa ponad 130 ha, z których aż 25 ha zajmie nowa inwestycja

drogowa. Biegły wyceniający las zaoferował spółce 4 zł za metr kwadratowy gruntu i 4 zł za... ponad 80-letni las, czyli łącznie 8 zł. - Czy będziemy się odwoływać? Po co, przecież ze Skarbem Państwa nikt nie wygra - mówi z goryczą prezes Spółki Leśnej Stanisław Drożdżek.

W przypadku innych działek pod S-8 inwestor, czyli generalna

Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, proponuje w najlepszym przypadku kilkanaście złotych za 1 metr kwadratowy ziemi. Tymczasem właściciele gruntów chcieliby 2-3 -krotnie więcej.

MAJĄ ALTERNATYWĘ

Wyceny gruntów i opieszałość inwestora budzą niepokój. Z pewnością dlatego sprawa ta trafiła na jedną z ostatnich sesji Rady Miejskiej. Radni zaatakowali burmistrza Rzgowa - Jana Mielczarka, choć stroną w sprawie nie jest on w żadnym przypadku. - Oczywiście jako gospodarz terenu przyglądam się realizacji inwestycji drogowych i nawet podzielać niepokój wielu mieszkańców, ale nie mam żadnego wpływu ani na wysokość wyceny ziemi, a tym bardziej przyspieszenie wypłat należnych pieniędzy. Te kwestie regulują wyraźnie przepisy, które mówią, że za wszystko odpowiada inwestor. Ponieważ drogi buduje państwo, sprawy finansowe znajdują się w gestii Skarbu Państwa - wyjaśnia burmistrz.

Takie stanowisko burmistrza dotyczy budowy wspomnianych ważnych arterii komunikacyjnych. Ale burmistrz będzie niedługo w diametralnie odmiennej sytuacji, jeśli idzie o strefę aktywności gospodarczej, której grunty przeznaczone są pod inwestycję. Na tym terenie re-

alizowane bowiem będą także obiekty o znaczeniu publicznym. Burmistrz w imieniu samorządu z konieczności wystąpi więc o wywłaszczenie na cele publiczne, bo tajemnicą poliszynela jest, że niektórzy właściciele działek liczą tu na niczym nieuzasadniony zysk, a tym samym będą hamować inwestycję. Wspomniane wywłaszczenie dotyczyć będzie gruntów przeznaczonych np. na drogi, dworce autobusowe czy inne urządzenia komunalne. I zapewne podobnie jak w przypadku wspomnianej autostrady A-1 czy drogi ekspresowej S-8 nie będzie mowy o cenach „z sufitu”. Właściciele wywłaszczonych gruntów muszą się liczyć z tym, że podzieli los innych posiadaczy gruntów w naszej gminie, czyli otrzymają za swoją ziemię stawki podobne jak te obowiązujące przy budowie autostrady i ekspresówki, np. 8 zł za metr kwadratowy.

Powiedzmy sobie jednak szczerze: właściciele gruntów we wspomnianej strefie aktywności gospodarczej znajdują się w dużo korzystniejszej sytuacji, bo mogą skorzystać z rozwiązania, które samorząd podpowiada im przynajmniej od kilkunastu miesięcy, a właściciele działek zabieranych pod budowę wspomnianych arterii komunikacyjnych nie mają takiej alternatywy.

(p)

PROSTO POLSKI

Kryzys euro szansą dyplomacji

Polska staje przed szansą zakończenia unijnej prezydencji mocnym akcentem gospodarczym i politycznym. W ostatnim czasie dajemy wyraźny sygnał naszych umiejętności dyplomatycznych i gospodarczych w propozycjach rozwiązywania problemów, przed jakimi stanęła Europa. To również dowód, że Polska powinna być w kręgu państw decydujących o przyszłości naszego kontynentu, pełniąc funkcję jednego z liderów Unii Europejskiej.

Czy kryzys w Unii Europejskiej może być szansą dla naszej dyplomacji?

Kończąca się polska prezydencja wyraźnie przyspiesza. Nasza aktywność na gospodarczej i politycznej mapie Europy to efekt zaangażowania się Polski w rozwiązywanie problemów wynikających z kryzysowego stanu euro i szukania opcji ratunkowej dla całej Unii Europejskiej. Zapowiadający się na spokojny, jak oceniali komentatorzy sceny politycznej, okres przewodzenia

przez nasz kraj Unii Europejskiej nabrał dynamiki za sprawą politycznych wydarzeń w Libii, Egipcie oraz innych krajach Afryki Północnej oraz gospodarczych problemów wynikających z finansowego kryzysu strefy euro.

Dla polskiej prezydencji odpowiedzialnej za kreowanie unijnej polityki problemy euro to nie kryzys gospodarczy w ramach wspólnej waluty, to również możliwość naruszenia wspólnych relacji, którymi objęte jest 27 państw członkowskich Unii Europejskiej. Sytuacja na rynkach finansowych pokazuje, że kondycja europejskiej gospodarki na najbliższe lata nie zapowiada się optymistycznie. Stan finansów Grecji, Włoch, Hiszpanii, a także Belgii, której udało się rozwiązać trwający ponad 500 dni kryzys rządowy, to już nie sygnały ostrzegawcze, a konkretne zjawisko chorobowe, na które decydenci w Unii Europejskiej muszą postawić diagnozę i wystawić receptę.

Trudność w rozwiązaniu problemu euro polega na tym, że

silni gospodarczo unijni liderzy - Niemcy i Francja - strony rozumieją potrzebę ratowania tej waluty, jednak nie są zbyt chętni do ponoszenia kosztów ryzyka kredytowania zadłużonych państw.

Kryzys strefy euro jednoznacznie pokazał, że pomysł Europy dwóch prędkości, krytykowany często przez Polskę to zła propozycja na wspólną Unię Europejską. Pomimo stanowiska przedstawicieli grupy euro, że jej działania nie będą osłabiały jedności i integracji Unii, to aktualna jest nadal propozycja polskiej prezydencji, aby w pracach tej grupy mogły brać udział państwa członkowskie mające w perspektywie przystąpienie do strefy euro. Faktem jest, że państwa spoza tej strefy - Polska, Szwecja, Łotwa - mają najwyższy wzrost gospodarczy, co oznacza, że dla sukcesu Unii Europejskiej niezbędne jest wykorzystanie potencjału wszystkich krajów członkowskich. Polska przedstawiła szereg propozycji do pakietu antykryzysowego, wyraźnie akcentując od-

ważne zapisy zmian w Traktacie Europejskim dążące do silnego gospodarczego i finansowego zarządzania oraz politycznych działań jednoczących państwa całej Unii Europejskiej. Propozycje polskiej prezydencji spotykają się z coraz większym zainteresowaniem państw członkowskich.

Prognozy dotyczące polskiej gospodarki nie są co prawda alarmujące, ale zmuszają rząd do programowania przyszłości z ostrożnym optymizmem. W wygłoszonym w Sejmie exposé premier Donald Tusk przedstawił wiele przedsięwzięć mających uchronić Polskę przed kryzysem, zastrzegając jednocześnie, że wchodzimy w okres trudnych wyzwań decydujących o naszej przyszłości. Trudne decyzje to m.in. ograniczenie deficytu, podwyższenie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn, zniesienie wielu ulg, likwidacja KRUS na obecnych zasadach, ograniczenie przywilejów np. w górnictwie i systemie emerytalnym duchownych. Premier mówiąc o sytuacji na rynkach światowych przestrze-

gał, że w miarę optymistyczne diagnozy dotyczące stanu naszej gospodarki nie zabezpieczają nas /czyt. rząd/ przed podejmowaniem niepopularnych działań, które „będą wymagały wyrzeczeń od wszystkich bez wyjątku”. Oby nie były słowa usprawiedliwiające działania koalicji rządzącej PO - PSL w perspektywie przyszłego roku, w związku z gwałtownie wzrastającymi cenami paliw i energii, które przekładają się na wzrost cen artykułów do produkcji rolnej, żywności i usług.

Bogdan Bujak

PS

Po przekazaniu unijnej prezydencji Danii rząd PO - PSL powinien skupić się na podejmowaniu decyzji pozwalających z optymizmem patrzeć w przyszłość, czego z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego 2012 Roku naszym Czytelnikom i rządowi życzę.

Bogdan Bujak - były poseł na Sejm RP w trzech kadencjach.

TRZY PYTANIA DO...

Anna Malinowska

Kierowniczka Gminnej Biblioteki Publicznej w Rzgowie

- W jakim miejscu znajduje się Gminna Biblioteka Publiczna w Rzgowie w chwili objęcia jej kierownictwa przez Annę Malinowską?

- Jesteśmy biblioteką publiczną od kilkudziesięciu lat, ale staramy się też wypełniać obowiązki księżnicy szkolnej, bo znajdujemy się w budynku szkolnym i około 60 procent naszych czytelników stanowią uczniowie. Dysponujemy 28-tysięcznym księgozbiorem. Co prawda daleko nam do najnowocześniejszych w kraju bibliotek, ale udaje nam się zaspakajać potrzeby czytelnicze społeczności małego miasta. Oprócz wypożyczania książek głównie uczniom tutejszych szkół organizujemy również lekcje biblioteczne i spotkania z ciekawymi ludźmi, na przykład poetami oraz pisarzami. W ubiegłym roku szkolnym gościliśmy Ewę Nowak, w tym

roku zaprosimy łódzkiego poetę Dariusza Staniszewskiego.

- Przez kilkadziesiąt lat biblioteką kierowała Mirosława Olszewska, która niedawno przeszła na emeryturę. Jakie zmiany zamierza wprowadzić nowa szefowa księżnicy?

- Mam wiele ograniczeń, np. lokalowych, bo przecież nie uda się z dnia na dzień zmienić naszej siedziby, bymieć do dyspozycji salę wystawową czy odrębną czytelnię, ale i w istniejących warunkach

można wprowadzić trochę istotnych zmian. Przede wszystkim chciałybyśmy doprowadzić do skomputeryzowania biblioteki, by czytelnik bez trudu mógł znaleźć potrzebną książkę nawet nie wychodząc ze swojego domu.

Kim jest Anna Malinowska, nowa szefowa Gminnej Biblioteki Publicznej w Rzgowie?

- Rzgowianką urodzoną w tym mieście, chodzącą do tutejszej Szkoły Podstawowej, znającą nieźle miasto, które w ostatnich latach przeżyło wielką metamorfozę. Kiedyś ulicą Grodzką, przy której mieszkam, w ciągu godziny przejeżdżał jeden samochód,

teraz podąża nią sznur pojazdów. Zmieniły się też na korzyść inne ulice, centrum miasta. Żał mi jednak trochę tramwaju, który dodawał Rzgowowi kolorytu i był łącznikiem z wielkim miastem. Cieszę się z tego, że Rzgów odzyskał prawa miejskie, że wypiękniał, że otwierają się przed nim nowe perspektywy. Wszystko to odnotowuję z wielką satysfakcją. Wracając do mojej osoby, obowiązki kierowniczki biblioteki objęłam 22 września bieżącego roku. Jestem na ostatnim roku studiów z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie Łódzkim, za kilka miesięcy będę bronić pracy magisterskiej poświęconej rzgowskiej bibliotece. Mój mąż pracuje w firmie kurierskiej, zaś syn jest licealistą. Lubię literaturę, szczególnie skandynawską, a moją ulubioną pisarką jest noblistka Doris Lessing. (P)



NA TROPIE ŻOŁNIERZA WRZEŚNIA

dokończenie ze str. 1

Jak się okazuje, nie szczędził grosza na pomoc potrzebującym i wszelkie inicjatywy służące sprawie narodowej. Szczególnie zapamiętano jego zasługi dla rzgowskiej straży, ale też pomagał druhom w Starej Gadce.

PAMIĘĆ O POWSTAŃCU

Urodził się w 1880 roku i jak wielu rodaków żyjących pod panowaniem najjaśniejszego cara otarł się o wielkie imperium na Wschodzie, podobnie zresztą jak jego późniejsza małżonka Kazimiera z Nazdrowiczów, chlubiących się Antonim walczącym w 1863 roku w partii Younga i Langiewicza. Zachowało się do dziś zdjęcie małżonków Tylińskich wykonane w Smoleńsku prawdopodobnie przed wybuchem I wojny światowej.

Potem Tylińscy lądują w Gospodarzu, gdzie Józef nabywa trochę ziemi i prowadzi cegielnię. Na świat przychodzi trójka dzieci, ale dwie dziewczynki szybko umierają i pozostaje jako jedynak Janusz, rocznik 1911.

Z pewnością ciekawą postacią jest pani Kazimiera, małżonka Józefa. Jej ojciec Antoni, powstaniec 1863 roku bierze udział jako kawalerzysta w bitwie pod Bubskiem, pod Poddębicami trafia do niewoli, ale jeszcze tego samego dnia udaje mu się zbiec, potem walczy w zwycięskiej bitwie pod

Sędziejowicami. Po powstaniu trafia do więzienia w Łęczycy. Po latach zostaje sędzią pokoju w Poddębicach. Dochojuje się 5 synów i 3 córek. Żyje długo, bo aż 94 lata. Końcówkę życia spędza na plebanii u swojego syna księdza na parafii w Boleszczynie k. Przykony, otoczony wielką życzliwością i szanowany powszechnie jako weteran powstania. Na kilka lat przed śmiercią odznaczony zostaje Krzyżem Niepodległości z Mieczami. Ksiądz Franciszek Zygadliński, urzędujący aktualnie w tej miejscowości, przeszukuje stare księgi i znajduje zapis z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Wynika z niego, że Antoni, syn Dominika i Nepomuceny z Ogińskich rozstał się z tym światem 5 czerwca 1933 roku. W akcie zgonu nr 29/1933 zapisano: „Umarł będący przy synu księdzu”. Jedną z gazet opisała szeroko zasługi powstańca. Rodzina Kazimiery do dziś przechowuje ten artykuł nierzadką relikwię.

Józefowi Tylińskiemu, mężowi Kazimierzy, w tamtych latach musi się nieźle powodzić, bo w 1928 roku jako jeden z nielicznych przedsiębiorców ziemi rzgowskiej reklamuje swoją „cegielnię ręczno-maszynową” i jej znakomite wyroby. Interesuje się też miejscową oświatą i kulturą, dofinansowując m.in. zakup części instrumentarium dla rzgowskiej orkiestry dętej. W tym czasie do nieźle prosperującego majątku Gospodarz zjeżdżają się znaczący ziemianie i przemysłowcy, odbywają się tu huczne zabawy i imprezy. Wśród gości bywa także Józef Tyliński.

9 czerwca 1935 roku Tyliński umiera. Ma zaledwie 55 lat. Pochowany zostaje na rzgowskim cmentarzu. Teraz jego żona Kazimiera sama musi prowadzić spore gospodarstwo. Idzie jej to jak po grudzie, bo na pomoc syna raczej nie może liczyć. Janusz pasjonuje się kolarstwem i sportem motorowym, startuje i bryluje w licznych modnych wówczas konkursach i wyścigach. U progu lat trzydziestych jako kolarz reprezentuje Klub Tow. Sp. „Krusche i Ender”, jest członkiem Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich.

Na krótko przed agresją hitlerowców na Polskę, Janusz zakłada mundur i jako podporucznik rezerwy, dowódca plutonu kolarzy 31 Pułku Piechoty trafia w rejon Sieradza. W krótkim czasie zmienia się z niedawnego beztraskiego młodzieńca w odpowiedzialnego żołnierza, odpowiedzialnego za innych obrońców ojczyzny. Gdy rozpoczyna się wojna, walczy nad Wartą. 5 września ginie w rejonie podsieradzkiej Męki, prawdopodobnie trafiony w pierś odłamkiem pocisku artyleryjskiego.

Gdy po jakimś czasie do Gospodarza ktoś przywozi matce sygnet Janusza i wiadomość o jego zgonie, ta jest w szoku. Wyrzuca sygnet i twierdzi, że to bzdura, że syn zapewne żyje i wróci do domu. Przez lata wciąż oczekuje na jego

powrót, nigdy nie zamawiając mszy za zmarłego i nie szukając jego mogiły wśród ofiar Września. Grobu Janusza szuka natomiast dalsza rodzina, ale mylne tropy wiodą w okolice wspomnianej Dęboli i innych miejscowości w rejonie Sieradza.

POCHOWANO GO W MĘCE

W celu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy pochówku Janusza docieram do Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Choć od czasów wojny minęło już kilkadziesiąt lat, nadal wiele rodzin poszukuje swoich krewnych zaginionych nie tylko we wrześniu 1939 roku.

Maria Skowrońska z PCK weryfikuje dokumenty i informuje mnie, że Biuro posiada trochę informacji o Januszu Tylińskim, ale nie ma pewności, czy dotyczy ona mieszkańca Gospodarza. Poszukiwane nazwisko figuruje m.in. w wykazie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich z 1949 r. Z kolei w spisie poległych, zmarłych oraz zaginionych w kampanii wrześniowej 1939 r., sporządzonym na podstawie relacji świadków, opracowanym w 1942 r. przez Polską Komisję Strat w Oflagu VII A Murnau, nadesłanym w 1946 r. przez MKCK w Genewie, znajduje się Janusz Tyliński, podporucznik rezerwy piechoty, dowódca plutonu kolarzy, 31 Pułk Piechoty Strzelców Kaniowskich. W tym

dokumencie jest także wzmianka o tym że poległ 5 września trafiony odłamkiem pocisku artyleryjskiego, w pobliżu m. Mokre Wojsławskie k. Sieradza.

Trop jest dobry, Mokre Wojsławskie to przecież miejscowość znajdująca się niedaleko Męki. Sprawdzamy jeszcze w „Księdze pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej – żołnierze września” oraz w „Wykazie nazwisk żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1939 r., pochowanych na cmentarzach, kwaterach i mogiłach wojennych w Polsce” wydanym drukiem w 1990 r. – figuruje Janusz Tyliński ur. 2.10.1911, podporucznik rezerwy, 31 Pułk Piechoty, 10 Dywizja Piechoty, zgon 5.9.1939 r., pochowany w mogile zbiorowej na cmentarzu wyznaniowym w Męce.

Odwiedzam Mękę, miejscowość bardzo starą, według legend znajdująca się przed wiekami na szlaku św. Wojciecha. Teraz Męka z pięknym zabytkowym kościołem i malowniczym cmentarzem znajduje się w granicach miasta Sieradza. Kwatera poległych żołnierzy polskich z września 1939 r. (160 żołnierzy) usytuowana została niedaleko torów kolejowych. Staraniem społeczeństwa wzniesiono pomnik, ułożono płyty z nazwiskami poległych. Hanna Włochacz z Urzędu Miasta w Sieradzu zwraca mi uwagę, że na jednej z kamiennych tablic znajduje się nazwisko Ignacego Tylińskiego. Chwila zwątpienia: czyżby pochowano tu innego żołnierza o tym samym nazwisku?



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
PRZEPEŁNIONYCH MIŁOŚCIĄ I RODZINNYM CIEPŁEM,
A W NOWYM ROKU DUŻO SZCZĘŚCIA, ZDROWIA,
POMYŚLNOŚCI W PRACY

ŻYCZY CENTRUM HANDLOWE PTAK

PTAK-MEDIA S.A. | POLSKIE CENTRA HANDLOWE „PTAK”
TEL. 42 214 11 69 | FAX 42 214 17 30 | MARKETING@PTAK.COM.PL | WWW.PTAK.COM.PL | UL. RZEMIEŚLNICZA 35 | 95-030 RZGÓW, K. ŁÓDZI

Rozmowa ze światowej sławy śpiewakiem operowym Kałudi Kałudowem

Jestem teraz Polakiem

W rzgowskiej świątyni śpiewał światowej sławy tenor Kałudi Kałudow. W koncercie wystąpili też inni znakomici śpiewacy, m.in. podbijający teraz sceny operowe w wielu krajach łodzianin Dariusz Stachura, Muza Maestro Kałudowa - Anna Dytry, śpiewak Teatru Wielkiego w Łodzi, rzgowianin Mirosław Bednarczyk i jego córka stawiająca pierwsze kroki na scenie operowej - Weronika, a także dyr. Rzgowskiego GOK Wojciech Skibiński. Rzgowianie zgotowali śpiewakom gorące przyjęcie i nagrodzili ich brawami na stojąco oraz kwiatami.



- Przed laty zakochałem się w Polce, która była moją pierwszą żoną. Zamieszkałem w Polsce, która stała się moją drugą ojczyzną, tu zbudowałem dom, uzyskałem obywatelstwo. Choć urodziłem się w Warnie, jestem teraz Polakiem i z tym krajem związałem się na wiele lat, bo miałem tu i mam nadal wielu wspaniałych uczniów, a ponadto Polska była pierwszym krajem, do którego wyjechałem z Bułgarii.

- Jedną z Pana pasji jest działalność pedagogiczna. Jak zdążyłem się dowiedzieć, konsultacji udzielał Pan m.in. znakomitemu artyście Dariuszowi Stachurze, a także mieszkańcy naszego miasta Mirosławowi Bednarczykowi z Teatru Wielkiego w Łodzi,

za swojego mistrza uważa Pana także Wojciech Skibiński ...

- To prawda, ale działalność pedagogiczna to zaledwie jedna z moich rozlicznych pasji, bardzo frapująca i dostarczająca mi sporo satysfakcji. Oczywiście dużo śpiewam, ale i piszę wiersze oraz opowiadania, a także rysuję. To wszystko sprawia, że moje życie jest pełne różnorodnych przeżyć i doświadczeń.

- Czy zdążył Pan już poznać Rzgów i odwiedzić ponownie Łódź?

- W Rzgowie jestem bardzo zapracowany, bo spotykam się z artystami z całego kraju, ale zdążyłem odwiedzić jeden z największych sklepów świata Centrum Targowe „Ptak”, gdzie nabyłem lakierki. Jeśli zaś idzie o Łódź, to znam ją dobrze, bo przecież przez rok byłem tam solistą. To oryginalne miasto i żałuję, że nie śpiewałem w nim dłużej.

- Czy dla artysty tej miary nie lepiej byłoby funkcjonować np. w Warszawie i tam współpracować z największymi polskimi artystami?

- Gospodarze Rzgowa stworzyli mi doskonale warunki do pracy i wspomniani przez pana artyści zamiast do stolicy przyjeżdżają na konsultacje właśnie tutaj. A ponadto w Rzgowie czuję się znakomicie, dlatego za kilka miesięcy znów zamierzam tu się pojawić.

(Po)

Kałudi Kałudow – tenor rodem z Warny, zaliczany do światowej czołówki śpiewaków, obdarzony niezwyklej urody głosem. Stawiany obok wielkiej trójki tenorów: Carrerasa, Pavarottiego i Domingo. Studia wokalne odbył w sofijskim Konserwatorium w klasie prof. L. Żableńskiej. Debiutował w 1978 r w „Traviacie” Verdiego w Operze Sofijskiej. Laureat wielu konkursów wokalnych, m.in. w Genewie i Moskwie. Występował na największych scenach operowych świata, m.in. w La Scali w Mediolanie, Staatsoper w Wiedniu, Hamburgu, Berlinie, Kopenhadze i Paryżu, śpiewał razem m.in. z Placido Domingo. W Polsce związany był m.in. z Operą Poznańską. W naszym kraju założył rodzinę i osiadł na stałe niedaleko Warszawy. Od sezonu 2009/2010 jest dyrektorem artystycznym Opery w Płowdiw.



Korzystając z okazji reporter „Gazety Rzgowskiej” przeprowadził krótki wywiad z Kałudi Kałudowem.

- Maestro, skąd się wzięła u Pana tak wielka fascynacja naszym krajem?

*Z całego serca - wypełnione miłością
Kałudi
Kałudow*

Rzgowianin znad Pilicy

Trzydzieści pięć lat temu wyprowadził się ze Rzgowa do Tomaszowa Mazowieckiego. Ukończył studia i dostał pracę w tamtejszym „Wistomie”, który ufundował mu stypendium. Choć żał mu było grodu nad Nerem, powoli przyzwyczaił się i do Tomaszowa. Rzgów jednak pozostał w sercu na zawsze. Gdyby stan zdrowia mu pozwalał, byłby tu częściej, odwiedzając stare kąty i swojego brata Jana Zenona, znanego sołtysa.



- Cieszę się jednak, że do koźni wraca mój syn. Buduje w Rzgowie dom, będzie tu mieszkał jak niegdyś jego ojciec i dziad – mówi z zadowoleniem Kazimierz Strycharski.

Gdy zasiadamy w gościnnym domu brata przy ulicy Wąwozowej, pan Kazimierz zaczyna spotkanie od prezentacji prawdziwych perełek ze swojej kolekcji. Jest zbieraczem staroci różnego rodzaju, między innym rzgowskiej ikonografii, ale i innych cymeliów.

- To pozłacany guzik od munduru wysokiego carskiego urzędnika – mówi pan Kazimierz pokazując pamiątkę liczącą sobie z pewnością ponad

sto lat. – Zdobyłem go w podtomaszowskiej Spale, gdzie na polowania przyjeżdżał sam car. Towarzyszyła mu świta, więc może któryś z dostojników stracił wówczas ten cenny guzik. Nie był to przecież guzik zwyczajny – pozłacany kosztował sporo.

Guzik zachował się w znakomitym stanie. Strzeże go jak oka w głowie małżonka pana Kazimierza.

- A to medal wybitny z okazji biegu Pabianice – Rzgów – Łódź i wręczony przez redakcję „Kurier Łódzkiego” zwycięzcy 6 maja 1932 roku. I ta cenna pamiątka zachowała się w świetnym stanie.

Skąd ta niespotykana dziś miłość do Rzgowa? Pan Kazimierz urodził się w 1942 roku i cała jego młodość związana jest z okresem powojennym. Trudnym, ale zarazem pięknym, bo przecież wiążącym się z młodością.

- Byłem niskiego wzrostu, taki kurdupel, ale zawsze imponowali mi koledzy starsi i wysocy, tacy chociażby jak Piotrek Salski, którego ojca znał dobrze mój tata. Bywałem w domu Piotrka, chyba lubiły mnie jego siostry. Piotrek w wolnych chwilach uczył mnie gry na pianinie, a potem zaraził

pasją do sportu. Były to lata rodzinnej potęgi rzgowskiej lekkoatletyki i budowania naszego stadionu. Wraz z kolegami podczas lekcji w-f za sprawą kierownika szkoły Feliksa Śmiechowicza chodziliśmy na Doły, gdzie dziś jest stadion, i zbieraliśmy kamienie.

Z tamtymi czasami sprzed ponad półwiecza wiąże się piękna opowieść pana Kazimierza o wyprawie młodych rzgowian do Warszawy na mecz lekkoatletyczny USA - Polska.

- Na pomysł wyjazdu wpadł Piotrek Salski, który miał w tym czasie siostrę w Warszawie. Ona nabyła bilety, a nam pozostało tylko dojechać. Jak to zrobić, gdy pociąg odjeżdża z Łodzi o godzinie 6 rano? Ze Rzgowa nie było wówczas żadnego dojazdu. Za sprawą Piotrka wpadliśmy na pomysł, aby nocą wyjechać rowerami i zostawić je u jednego ze znajomych w Łodzi. Cóż to była za wyprawa! Nie dość, że zobaczyliśmy sportowców amerykańskich, którzy wówczas brylowali na całym świecie, to jeszcze udało nam się zwiedzić stolicę. Do dziś pamiętam, że na Stadionie X-lecia siedziałem w trzecim rzędzie w 18 sektorze, wylizyć

mogę też nazwiska startujących wówczas sportowców.

Rzgowski sport to oddzielna historia. Pan Kazimierz mocno się nim pasjonował jak zresztą wielu młodych ludzi, bo przecież rozrywek z prawdziwego zdarzenia było jak na lekarstwo. Młodym ludziom trudno dziś zrozumieć, że nie było wówczas telewizorów, żadnego kina, atrakcją był przyjazd co 24 minuty tramwaju. Ludzie stali w centrum osady, patrzyli kto przyjechał, kto wybierał się do Łodzi. Dlatego młody Strycharski garnął się do sportu i nie chciał odstawać od starszych kolegów. Biegał po boisku ze stoperem, dzielił radości i smutki młodych sportowców.

- Chyba w 1956 roku Henryk Śmiechowicz załatwił dla Rzgowa kilka rowerów „Bałtyk”. To były wówczas super rowery, z przerzutkami. Powstała sekcja kolarska, do której należeli między innymi: Janek Pytka, Stasiak Kacperski, Stanisław Broniarczyk, Stasiak Salski, dołączył do nich potem Broniek Binkiewicz. Organizowali zawody, szaleli na tych rowerach aż je całkowicie zajeździli...

A potem przyszły lata studiów na Politechnice Łódzkiej. Też niełatwe. Gdy wielu kolegów odpoczywało na wakacjach nad morzem, on pomagał w gospodarstwie. Trzeba było kosić zboże, zwozić z pola, pomagać w oborze. Nie żałuje jednak niczego. Wiodocześnie tak musiało być.

Gdy pracował w Tomaszowie, poznał przyszłą żonę. Na obozie

młodzieżowym w Kołobrzegu. Są chyba dobrym małżeństwem, ale pan Kazimierz lubi trochę pożartować.

- Moja żona zabrała mi wolność osobistą zagwarantowaną przez konstytucję, dlatego musiałem sobie znaleźć jakąś pasję. Zająłem się zbieractwem, czyli kolekcjonerstwem. To wciąż człowieka niczym bagno. Dziś mam w domu olbrzymie zbiory nie tylko starych rzgowskich pocztówek.

Jak je nabywa? Różnie – czasami kupuje na różnych giełdach „śmieciarzy”, jak ich żartobliwie nazywa, albo w drodze wymiany. Najcenniejszą pocztówkę rzgowską przedstawiającą centrum rodzinnego miasta po słynnym pożarze w 1917 roku nabył „za duże pieniądze” od kolekcjonera z Małopolski. To ona zapoczątkowała zbiór rzgowskich pocztówek, jakiego chyba nie ma nikt w tym mieście. Te fantastyczne konterfekty miasta chętnie udostępnia stawiając tylko jeden warunek: ci, którzy je wykorzystają, muszą zaznaczyć, skąd pochodzą te pocztówki.

O swojej pasji i dziejach miasta Pan Kazimierz może opowiadać godzinami, ale musimy już kończyć, bo do Rzgowa przyjechał specjalnie na giełdę staroci zorganizowaną w jednej z hal Centrum Targowego „Ptak”. Gdy pojawił się wśród starych obrazów, książek i bibelotów, poczuł się jak ryba w wodzie. Zapomniał o chorobie, a nawet małżonce stojącej w pobliżu. (PO)

Strach w Grodzisku

Chcemy coś zmienić w Grodzisku, by nie było tak, że zostajemy skazani pod naszą nieobecność – mówi jedna z mieszanek wsi otwierając zebranie w remizie OSP. Na sali około siedemdziesiąt osób. Za stołem prezydyjnym – burmistrz Rzgowa Jan Mielczarek, przewodniczący Rady Gminy i jednocześnie mieszkaniec Grodziska Marek Bartoszewski, jest też kilkoro radnych i sołtys.

Choć mowa jest o zawiązaniu organizacji społecznej, która ma reprezentować mieszkańców w najważniejszych sprawach sołectwa, a więc niejako konkurencyjnej dla rady sołectkiej, szybko okazuje się, że chodzi o konflikt, jaki wybuchł niedawno z powodu planowanej budowy chlewni na 300 świń. Mieszkające w sąsiedztwie kobiety, teraz zasiadające za stołem i domagające się nowej reprezentacji sołectwa, są przeciwne inwestycji. Twierdzą, że nie dopuszczają do zbudowania chlewni.

Ktoś z sali mówi, że we wsi jest rada sołectwa i ona wystarczająco reprezentuje Grodzisko, ale wspomniane inicjatorce zebrania nie zgadzają się z taką opinią. Prowadzący zebranie sołtys jest wyraźnie

speszony i nie daje sobie rady ani z inicjatorkami powołania nowej reprezentacji wsi, ani ze zgromadzonymi w sali mieszkańcami Grodziska. A kobiety są krzykliwe i agresywne, bezustannie przerywają wypowiedzi przeciwników.

Tymczasem z wypowiedzi mieszkańców wynika, że rada sołectwa już kilkakrotnie zajmowała się sprawą chlewni. - Nie jesteśmy miejscowością agroturystyczną i wielu z nas żyje z uprawy ziemi oraz hodowli zwierząt. Czy mamy się stąd wynosić? – pyta jeden z uczestników zebrania.

Takich pytań pada więcej. Są i odpowiedzi. Ktoś ironizuje, że może warto postarać się, by Grodzisko stało się miastem, bo wtedy będzie można zakazać hodowli krów czy świń.

Choć Szymon K., młody rolnik, który chce budować wspomnianą chlewnię na 300 świń, ma już pozwolenie, decyzyja ta została zaskarżona przez sąsiadkę. Jak twierdzi, nie chce, by 15 metrów od okien jej pokoju znajdowała się przemysłowa hodowla. Rolnik tłumaczy, że chlewnia będzie nowoczesna, beściółkowa, że gnojowica spłynie do specjalnego zamkniętego zbior-

nika, że zapachy, przede wszystkim amoniak, dzięki specjalnym urządzeniom nie będą zbyt odczuwalne, jednak sąsiadek to nie przekonuje. Polemizują też z ustaleniami studium planowania przestrzennego sprzed kilku lat, które dopuszcza w Grodzisku zarówno uprawę ziemi jak i hodowlę w tej skali, jaką chce prowadzić młody rolnik. Zresztą ów rolnik już hoduje 100 świń, a chce powiększyć gospodarstwo, by lepiej żyć.

Gdy inicjatorce zebrania tracą stopniowo argumenty dotyczące nowej chlewni, wytaczają inne armaty: jak dopuścimy do tej inwestycji, to za chwilę będziemy mieli spalarnię śmieci. Pada też wreszcie kilka zdań o tym, że plan przestrzennego zagospodarowania trzeba zmienić, bo ludzie chcą dzielić ziemię i sprzedawać działki. Na szczęście ktoś trzeźwo ripostuje, że nie można wszędzie tworzyć działek i budować jedynie domy letniskowe, bo gdzieś trzeba też produkować żywność.

Inicjatorce nie akceptują inaczej myślących. - Jeśli ktoś nie jest zainteresowany, nie musi tutaj siedzieć – mówi jedna z kobiet.

Teraz głos zabiera burmistrz Mielczarek. - Nie neguję, że świnia śmierdzi, ale czasy się zmieniają, są teraz nowe technologie, nie

można z góry zakładać, że będzie najgorzej. To zebranie odbieram jako nowy konflikt, a jednocześnie wotum nieufności dla rady sołectkiej. Może w tej sytuacji trzeba zmienić radę. Zatwierdzony w lipcu 2003 roku plan zagospodarowania przestrzennego dopuszcza tutaj hodowlę zwierząt. Jeśli nie chcecie produkcji – ogłoście Grodzisko miastem!

- Nowa inwestycja zmienia sytuację na lepsze, bo stara chlewnia zostanie zlikwidowana, a nowy obiekt stanie za stodołą, tam krytykowane zapachy nie będą już przeszkadzały – mówi M. Bartoszewski. - Proponuję, byście poszli na kompromis i dogadały się z Szymkiem.

Sąsiadkom Szymka, który chce budować chlewnię, taka propozycja nie odpowiada. Jedna z nich mówi, że jeśli wieś chce taką szkodliwą hodowlę, to ona domagać się będzie odszkodowania...

- Kiedyś wystarczyło hodować 5 czy 10 świń by wyżyć, teraz trzeba 500 a nawet 1000 – mówi jeden z rolników. - Taka jest teraz wieś, takie jest rolnictwo.

- To produkcja a nie rolnictwo – przekomarza się bez sensu kobieta za stołem prezydyjnym. Dochodzi godzina 20, a końca tej przepychanki słownej nie widać. Dwie przeciwniczki chlewni zdominowały dysku-

sję, przerywają wypowiedzi innych. Także Mielczarkowi i Bartoszewskiemu. Ten ostatni wyraźnie zirytowany mówi podniesionym głosem:

- Ja teraz mam głos, proszę mi nie przerywać, potrafię nawet 400 osób przekrzyczeć...

Kobiety nie dają za wygraną. U niektórych na sali znajdują posłuch, bo przecież nikt nie chce smrodu, a ochrona środowiska na wsi nie zawsze wygląda tak pięknie jak na papierze. Dyskusja zaczyna jednak zbaczać na boczne tory. Ludzie mówią o innych sprawach, m. in. drogach wymagających remontu, potrzebie zainstalowania nowych lamp oświetleniowych. Burmistrz wyjaśnia, że te wszystkie potrzeby zna doskonale, ale kasa nie jest z góry i w pierwszym rzędzie trzeba realizować to, co jest najważniejsze dla mieszkańców gminy.

Gdy sytuacja trochę się uspokaja, sołtys zarządza głosowanie. Za powołaniem nowej organizacji społecznej reprezentującej sołectwo są 23 osoby, 14 – przeciw, 8 się wstrzymuje. Przed dziewięcią ludźmi się rozchodzą. Ktoś mówi, że stracił trzy godziny, ktoś inny dodaje, że z tego głosowania nic nie wynika poza tym jedynie, że rada z sołtysiem musi wreszcie zacząć sensownie działać.

(ERPE)



Rozmowa z prezesem Portu Lotniczego Łódź im. Władysława Reymonta - Przemysławem Nowakiem

Lotnisko z przyszłością

- Chyba nie najlepiej dzieje się na łódzkim lotnisku, skoro ostatnie dane dotyczące przewozów nie zaskakują korzystną dynamiką, a przewidywane oddanie do użytku nowego terminalu przełożono na przyszły rok...

- Jeżeli chodzi o wzrost danych dotyczących przewozu, to najważniejszy z naszego punktu widzenia wskaźnik dotyczący przewozów regularnych cały czas powoli rośnie. W okresie od stycznia do września 2011 zanotowaliśmy 3,2 % wzrostu liczby pasażerów w stosunku do analogicznego okresu roku 2010. Inaczej jest z liczbą pasażerów czarterowych. Tutaj niestety mamy spadki w stosunku do roku poprzedniego. Jest to jednak spowodowane przyczyną niezależną od nas, a mianowicie sytuacją polityczną w Egipcie i Tunezji. Zamieszki w tych krajach spowodowały, że na tych kierunkach wycieczki sprzedawały się znacznie gorzej, a to właśnie te kierunki mają znaczny udział w łódzkim rynku.

Oddanie terminalu pasażerskiego przesunęło się na początek 2012 roku głównie ze względu na sposób finansowania inwestycji. Warto przypomnieć, że z emisją obligacji wiąże się mnóstwo procedur. To ze względu na nie i na przepływ kolejnych transz dla wykonawców tempo budowy było momentami nieco wolniejsze niż pierwotnie zakładano.

- Czy rzeczywiście łódzkie lotnisko nie ma szczęścia i nadal będzie przegrywać z konkurencją?

- W ekonomii trudno mówić o szczęściu. Żyjemy w realiach



opłacalności pewnych przedsięwzięć, w danej sytuacji geopolitycznej również w zależności od struktury własnościowej i wielu innych czynników, które znacząco wpływają na to, w jakim miejscu na rynku lotniczym się znajdujemy.

- Jakie plany mają władze lotniska, by pozyskać nowych kontrahentów, dodatkowe kierunki lotów, krótko mówiąc – dla zdynamizowania portu?

- Od 2004 roku nieustannie ulepszana jest infrastruktura portu. Oddawane do użytku były m.in.: wydłużona droga startowa, płyta postojowa, budynek Lotniskowej Straży Pożarnej, Terminal 2 czy magazyn cargo. Lada moment oddany zostanie Terminal 3 oraz inwestycja Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej w postaci wieży kontroli lotów. Ponadto dla naszych partnerów zawsze przygotowywane są atrakcyjne syste-

my opłat lotniskowych i sprawna obsługa na wymaganym przez nich poziomie.

- Opinia publiczna zaskoczona jest informacjami o prywatyzacji lotniska – czy jest to dobra droga, jakie są na nią szanse?

- O prywatyzacji moglibyśmy mówić w sytuacji, gdyby znalazł się prywatny inwestor, którego stać byłoby na przejęcie większości udziałów w spółce. Na razie o takiej sytuacji nie ma mowy.

- W łódzkie lotnisko wpompowano duże pieniądze (także unijne), ale nadal jest to port prowincjonalny, nie liczący się na mapie lotniczych przewozów. Jak to można zmienić?

- Możemy na pewno stać się portem z satysfakcjonującą siatką połączeń tanich przewoźników oraz przynajmniej dwoma połączeniami do hubów (dużych lotnisk), z których można polecieć na jednym bilecie w cały świat. Ponadto bardzo zależy nam na rozwoju połączeń czarterowych, tak aby mieszkańcy Łodzi i regionu mogli tutaj właśnie zaczynać i kończyć swoje podróże wakacyjne.

- Jeśli dobrze zrozumiałem zmiany kadrowe i odwołanie Pana poprzednika – chodziło o zdynamizowanie portu, tymczasem na razie chyba nic takiego się nie dzieje. Czy może Pan podzielić się z Czytelnikami swoimi planami dotyczącymi Łodzi?

- Myślę, że plany dotyczące połączeń są wystarczająco jasno określone w poprzedniej odpowiedzi. Z pozostałych założeń numerem jeden jest z pewnością dokończenie rozpoczętych inwestycji.

- Łódź ze względu m.in. na Centrum Targowe „Ptak” i przemysł lekki zainteresowana jest kierunkiem wschodnim, tymczasem nie widać zmian na lepsze na tym polu. Czy może Pan podzielić się planami związanymi z lotami na kierunku wschodnim?

- W planach dotyczących połączeń jest kilka destynacji uważanych za kluczowe. Na tej liście znajduje się m.in. Kijów. Niemniej za każdym razem, kiedy mówimy o połączeniu musimy pamiętać o tym, że nie zrealizujemy go sami. Zawsze kluczowym elementem jest partner w postaci linii lotniczej, który znaczną część ryzyka finansowego musi wziąć na własne barki i stąd tak ostrożne podejście do tematu uruchamiania nowych tras.

- Kiedy realnie będziemy mogli korzystać z nowego terminalu?

- Wiosną 2012 roku z terminalu skorzystają pasażerowie. Sama budowa zakończy się dużo wcześniej, natomiast budynki tego rodzaju wyposażone są w złożone systemy, które muszą przejść fazę testów. Nie możemy sobie pozwolić na przeniesienie pracy służb operacyjnych czy mundurowych w nowe miejsce bez gwarancji, że wszystko działa jak należy i że można tam wpuścić podróżnych.

- I ostatnie pytanie dotyczące tych, którzy kochają lotnictwo i samoloty, a łódzkie lotnisko okazuje się dla nich coraz mniej przyjazne: czy przewiduje Pan zmiany w skomunikowaniu portu (połączenie z drogą od strony ul. Pabianickiej) i inny

sposób zorganizowania parkingów, bo w tej chwili system opłat i parkowania, a także zakazów parkowania, np. na drodze dojazdowej do lotniska, utrudnia korzystanie z portu także zwyczajnym miłośnikom lotniska i samolotów. Odnosi się wrażenie, że władze lotniska robią wszystko, by zniechęcać ludzi do przyjeżdżania na lotnisko, także w celach rekreacyjnych... To temat może i marginalny, ale drażliwy, bo często zawożę gości do portu i przyznaję, że to, co tu się serwuje, nie jest przyjazne, wygodne, zachęcające do powrotów.

- Przede wszystkim lotnisko ma służyć podróżnym. To z myślą o nich nałożone są liczne ograniczenia parkowania czy zatrzymywania pojazdów. Łatwo wyobrazić sobie irytację osoby spieszącej się na odprawę i niemogącej dojechać do portu np. z powodu blokujących drogę dojazdową zaparkowanych na poboczu samochodów. Nie jesteśmy tu żadnym wyjątkiem na tle innych portów. Porządek to podstawa funkcjonowania takich miejsc. Oczywiście liczba stanowisk do zatrzymywania się w celu wysadzenia osób podróżujących przed samym terminalem jest ograniczona tylko i wyłącznie ze względów na możliwości przestrzenne i ulegnie zmianie przed dużo większym terminalem 3. Jeśli chodzi o spotterów, to w zdecydowanej większości są oni zorganizowani w stowarzyszeniach i obecność ich na lotnisku rządzi się innymi prawami.

(P)

1000. ciągnik „Kubota” sprzedany w Rzgowie

Należąca do Jacka Korczaka rzgowska firma „Polsad” jest jednym z najlepszych krajowych dealerów słynnych japońskich ciągników „Kubota”. 6 bm. właśnie w Rzgowie przekazano uroczystie polskiemu nabywcy z rejonu Białej Rawskiej 1000. ciągnik tej marki sprzedany w naszym kraju. Sama firma „Polsad” dotąd dostarczyła klientom 99 takich ciągników

Z tej okazji do Rzgowa przybył prezes firmy „Marubeni Machinery Distribution Poland” Sp. z o.o., autoryzowanego dystrybutora japońskich ciągników „Kubota” - Naonori Ishii. Stwierdził on, że te znakomite maszyny, znane ze swej nowoczesności, prostoty i niezawodności od ponad półwiecza trafiają do klientów na świecie, głównie USA (największy rynek po azjatyckim). Do Polski maszyny „Kubota” sprowadzane są od 2004 roku, głównie ciągniki rolnicze, ale

i budowlane. Według Japończyków, polski rynek jest perspektywiczny, dlatego inwestują w sprzedaż. W ciągu 7 lat sprzedali 1000

na polskim rynku, ale wszystko wskazuje na to, że już niedługo nastąpi znaczące przyspieszenie.

Jacek Korczak, właściciel „Pol-



maszyn, teraz zanoszą się na jeszcze większą ekspansję. Na razie ciągniki „Kubota” stanowią zaledwie 2 proc. sprzedaży tego typu maszyn

„sadu” twierdzi, że japońskie ciągniki i inne maszyny firmy „Kubota” to znakomity interes dla Polaków, a decyduje o tym m.in. wspomniana

na wysoka jakość, bogate wyposażenie i niezawodność, ale i stosunkowo tania eksploatacja tych maszyn. Zapewne dlatego z roku na rok przybywa nabywców. – Wszystkie maszyny, które rozprawdzam, sprawdzam wcześniej niejako na własnej skórze i mogę potwierdzić, że jeśli coś jest dobre dla mnie to i zdaje potem praktyczny egzamin u klientów. Tak jest z marką „Nissan” i „Renault” jak i wspomnianą „Kubota”.

Dodajmy jeszcze, że założony w 1890 r. w Osace koncern „Kubota” w ciągu 121 lat wyspecjalizował się w produkcji silników diesla, ciągników komunalnych i rolniczych oraz maszyn budowlanych. W ubiegłym roku koncern poinformował, że wyprodukował 3,5-milionowy ciągnik, w tym roku w samych Stanach Zjednoczonych naliczono 1,5 mln maszyn tej firmy zaoferowanych rolnictwu. Natomiast koncern „Marubeni” (zał. w 1858 r.) działa w wielu bran-

zach, z których maszyny przemysłowe i urządzenia dla rolnictwa należą do głównych.

„Polsad” J. Korczaka” (zał. 1989 r.) sprzedaje japońskie ciągniki od 2008 r. Oprócz Rzgowa firma ma swoje placówki także w Starym Mieście k. Konina i Fabianowie k. Kalisza. Macierzysta siedziba znajduje się w Kutnie. „Polsad” sprzedaje i serwisuje samochody „Renault Trucks”, jest dealerem „Nissan Forklift” i „Kubota”, w ofercie ma też ładowarki teleskopowe, wózki widłowe „Ausa” oraz sprzęt „Yanmar”. (POR)





Kaskader za kółkiem

dokończenie ze str. 1

Nakręciliśmy już kilka ujęć, ale reżyser chce jeszcze raz, trochę inaczej. No i przez przypadek wychodzi rzeczywiście „inaczej”. Wjeżdżam za szybko, ląduję na boku i tak sunę po brzegu, lekko w wodzie.

Następny film „Życie na gorąco” z Leszkiem Teleszyńskim i Grażyną Barszczewską pamiętam bardzo dobrze. Było przy nim dość dużo roboty. Przebrany w strój kobiecy jako Grażyna Barszczewska, a obok mnie Leszek Teleszyński (prawdziwy!), jedziemy „Jaguarem” (Cygarem). Zadanie polega na szybkim braniu zakrętów i ucieczce w ostatniej chwili sprzed nadjeżdżającego z przeciwka samochodu, w którym za kierownicą znajduje się znany kierowca Marek Varisella. Po tym ujęciu rzeczywiście niebezpiecznym długo nie mógł dojść do siebie Leszek Teleszyński, ale o dziwo także Marek, z jego perspektywy bowiem wydawało się, że nie dam rady mu zjechać w ostatniej chwili. Tymczasem ja nie bez powodu prosiłem o super rajdowca w samochodzie jadącym z przeciwka, aby w ostatniej chwili nie skręcił w tym samym kierunku co ja.

W 1975 roku Andrzej Jaroszewicz brał udział w znanym wówczas teleturnieju „Pojedynek”. Jego przeciwnikiem był aktor Józef Nowak. Wymyślono konkurencję – grę w ringo (rzut kółkiem przez siatkę). Józef Nowak do drugiej dobrał Andrzeja Kopiczyńskiego (m.in. „Czterdziestolatek”) i Jerzego Turka (wtedy znany z filmu „Gdzie jest generał – miał tam ksywę „Orzeszko”). My graliśmy w składzie: Andrzej, ja i Jacek Różański (obecnie profesor kardiologii). Mecz był na stadionie „Legii” przy piętnastotysięcznej widowni. Było to w przerwie meczu piłkarskiego. Stadion był oczywiście za Nowakiem (Andrzeja ojciec był wówczas premierem!). Pod koniec był remis, ja rzucając kółko przez siatkę do Turka krzyknąłem: Ty, „Orzeszko”! Zdenerwował się wypuścił kółko. Wygraliśmy ku niezadowoleniu publik.

W roku 1983 kręciliśmy film „Mgła” Andrzeja Barańskiego. Cała ekipa była zakwaterowana w schronisku „Trzy korony” w Pie-

ninach. Tam poznałem znakomitego czołowego kaskadera Władysława Barańskiego ps. „Dziunek” (grał później w „Piratach” Polańskiego, gdzie wykonywał brawurowo skok z piętnastometrowego masztu na pokład statku!). Podczas pobytu w Pieninach któregoś dnia „Dziunek” wszedł do płonącego ogniska i wytrzymał bardzo długo, wzbudzając powszechny podziw.

W filmie „Mgła” zastępując Jana Frycza miałem „Dziunka” uderzyć tak, aby przodem auta uderzony upadł na maskę, przeleciał przez bok przedniej szyby i wpadł do potoku. Przymierzałem się do tego kilka razy i zawsze w ostatniej chwili uciekałem w bok lub hamowałem. Wreszcie „Dziunek” zdenerwowany mówi, że wpadnie na bok samochodu bez uzgodnienia ze mną jak to ma być i może być naprawdę źle! Zaciąłem się, jadę około 70 kilometrów na godzinę. „Dziunek” wychodzi na drogę, uderza bokiem o mój błotnik, leci w powietrze, spada z drugiej strony auta. Myślę, że nie żyje! Zatrzymuję się przerażony, a on po chwili wychodzi z rowu z triumfującą miną.

Razem graliśmy jeszcze drobniejsze epizody w kilku filmach, aż znów miałem uderzyć faceta, a „Dziunek” był głównym konsultantem. Akcję trenowałem z kaskaderem Ryskiem Janikowskim na stadionie w Łodzi. Jechałem „Polonezem”, Rysiek wychodził raptem przed maskę, wpadał na nią, ocierał się o szybę i z dachu spadał z tyłu. Po kilku upadkach było już dobrze. Zdjęcia kręciliśmy na ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie (przy banku). Tłum ciekawskich, kamery, przyjeżdżam z Łodzi, reżyserowi się spieszy, mam jechać i widzę – nie ten kaskader! Około 200 metrów przede mną stoi niższy, nieznan mi człowiek, kiwa ręką żebym jechał, reżyser ponagla (zamknięty ruch, korki na ulicy). Jadę. Gdy wychodzi na mnie, widzę, że przymierza się uderzyć z boku. Ja już nic nie mogę zrobić. Facet uderza z boku, już prawie jest na dachu, gdy zaczepia marynarką o lusterko i zwisa z auta. Dodaję gazu, żeby spadł. Wreszcie wali na ziemię. Stałem, lecę do niego i... zdrewniałem. Obok kałuża krwi. Po chwili kaskader zabiera rękę spod głowy i klnie mówiąc coś o peruce.. Okazuje się, że charakterystorka

przypięła mu perukę dużą agrafką, a on uderzył o ziemię także głową, z tym że przytomnie podłożył rękę i wbił sobie agrafkę w kark. Skończyło się na strachu, złamanej ręce i kilkudniowym pobycie kaskadera w szpitalu.

Najbardziej polubił zatrudnianie mnie jako kaskadera słynny reżyser Wojciech Wójcik, u którego zagrałem w trzech filmach. W „Trójkacie bermudzkim” jeździłem samochodem, który wraz z moim mechanikiem Heńkiem Górą złożyliśmy z dwóch – była to „Hondo-Zastawa” o nazwie „Kundel”. Jeździł nią jeden z głównych bohaterów. W trudniejszych ujęciach za kierownicą siadałem ja. Więcej pracy miałem w „Prywatnym śledztwie”, gdzie zastępowałem Romana Wilhelmiego. Jest tam początkowa scena, gdy Roman wraz z rodziną wracają z wczasów, oni śpią, nagle jeszcze „wczorajszy” kierowca TIR-a zajeżdża drogę Romanowi (czyli mnie). Auto bohatera zjeżdża z drogi, reszta rodziny ginie, bohater po pobycie w szpitalu szuka zabójcy. Z tym związane są inne sceny.

Ciekawy finał miała scena dokręcana pod koniec zdjęć. Reżyser wymyślił ujęcie z tyłu. Ja wynajęty „Fiatem” (prawie nowym) z kukłami (rodzina bohatera) z prawdziwymi numerami tablic z przodu i fałszywymi z tyłu (do filmu) jadę tak, by imitować wypadek, nie dojeżdżając jednak do drzewa. Uciekam w pole zepchnięty przez inny samochód i z tyłu wygląda to tak, jakbym rzeczywiście przywalił w to drzewo. Gdy po powrocie staję przed reżyserem i właścicielem auta, ten ostatni zdenerwowany siada za kierownicą i błyskawicznie odjeżdża. Miał pecha, bo po drodze zatrzymała go milicja. Kilka godzin biedak tłumaczył, że właśnie grał w filmie, że kukły pobrudzone krwią to jego rodzina itp... Horror!

Ciekawie też przebiegały zdjęcia w tym filmie do sceny z moim udziałem i znakomitego aktora Jerzego Turka. Przebrani za milicjantów staliśmy w poprzek drogi chcąc zatrzymać uciekającego przed obławą motocyklistę. Wypadło od strony Turka. Za cholerę nie chciał stać przy aucie. Niewidoczna dla kamery stała rampa, na którą wjeżdżał motocyklista i przelatując nad autem uciekał. Ja wskoczyłem do auta i w pogoni za nim nie zauważyłem,

że J. Turek wsiadł... niekompletnie, bo jedną nogę miał za autem... Ale zdjęcia były super!

Przy tym filmie, podczas przezwyciężenia w kręceniu zdjęć, gdy ekipa za stogiem siana pożywiała się, ja dla żartów będąc w połowie (góra) w mundurze MO zatrzymałem na drodze jakieś auto. Kierowca, gdy zorientował się, że kontroluje go przebiehaniec, uciekł bez dokumentów.

Natomiast najlepszą wypłatę dostałem podczas kręcenia zdjęć do filmu „Po upadku” (1989) ze Zbigniewem Zapasiewiczem w roli głównej. Właśnie były wojewoda Ratajczak grany przez Zapasiewicza zajeżdża mi drogę „Polonezem”. Jadąc „Starem” z czterema tonami mleka mam uciekać w lewo. Według reżysera byłoby dobrze, gdyby trochę butelek wypadło. Bojąc się, że nie wypadną, odpinam z zawiasów klapę i zawiązuję ją na sznurki. Proszę świętej pamięci Bartka Frykowskiego, który niemal debiutuje przy kamerze, żeby trochę się odsunął się z kamerą, bo może być różnie.

I tak rzeczywiście było. Wjechałem na skrzyżowanie, odbiłem w lewo i prawie wylądowałem na dachu. Gdy tak skręcałem, kłapa runęła w dół i 4 tony mleka wyjechały z auta do... Kalisza. Przez miasto płynęła rzeka mleka, a reżyser był zachwycony i kazał wypłacić mi furę forsy.

W 1988 roku byłem kaskaderem w etiudzie filmowej kończącej studia przyszłego reżysera. Wymyślił sobie, że jadąc autem w dużym poślizgu, nie wychodzę z tego i uderzam w barierę mostu. Mimo takiego scenariusza samochód (prawie nowe „Volvo”) wypożyczył znany ogrodnik z Gospodarza Jacek Kościanek. Przed zdjęciami pytam reżysera: kto odważył się pożyczyć takie auto. Stojący obok skromny facet mówi: Ja. W takich okolicznościach poznaję Jacka Kościana.

Aby nie doszło do uszkodzenia auta, tak zmontowano zdjęcia, że rzeczywiście widać było jak wchodziłem ostro na ten mostek, ale samo uderzenie zrobiliśmy już na mostku „filmowym”, czyli specjalnie zbudowanym dla potrzeb filmu. To i tak groziło choćby lekkim uszkodzeniem lakieru.

W 1991 roku w filmie „Kroll” z Bogusławem Lindą z zadaniem moim było wprowadzenie w poślizg „Mercedesa 250”. Nie było to łatwe, bo „Merc” to był auto-

mat, no ale też dało się to zrobić.

W końcu lat osiemdziesiątych w filmie kręconym w Polsce przez angielskiego reżysera Johna Irwinga główną rolę grał światowej sławy aktor Donald Sutherland. Reżyser potrzebował kaskadera do kilku scen i jednocześnie kierowcy dla Sutherlenda. Wybrano mnie głównie chyba dlatego, że nie palę i nie toleruje dymu i zapachu papierosów tak jak główny aktor, który w kontraktach filmowych zastrzegł, że zrywa umowę i inkasuje olbrzymie odszkodowanie, gdy poczuje dym lub obok ktoś zapali papierosa.

Którejś nocy podczas kręcenia filmu wchodzimy z gwiazdą do kawiarni na Nowym Świecie w Warszawie zarezerwowanej dla filmowców. Już na korytarzu poczuł smród tytoniowy, wszedł do środka, ale natychmiast opuścił lokal. Wołał w wynajętej dla niego specjalnej przyczepie zjeść śniadanie i wypić kawę.

Przy wielu filmach byłem konsultantem od scen samochodowych, co wymagałoby dłuższego opisu, ale myślę, że zabiorę się wreszcie do napisania książki, której tematem będą wspaniałe i rajdowe, połączone z opowieściami kolegów rajdowców. Podczas przygotowań do rajdów przeżywałem przecież nie tylko dramaty wynikające z problemów ze sprzętem i trudnymi trasami rajdów, ale i zaskakujące, humorystyczne sytuacje. Przy okazji poznawałem wielu wspaniałych aktorów, choćby niezapomnianego Wieńczysława Glińskiego czy Jerzego Turka. Gdy kręciliśmy „Życie na gorąco” przez dwa tygodnie ekipa filmowa przebywała w Jalcie, wspaniałym kurorcie. Przy okazji były to dla mnie niezapomniane wczasy. Sport samochodowy i świat filmu oraz estrady przez długi czas przeplatały się w moim życiu. Na przykład kiedyś przy okazji kupna w Łodzi uszkodzonego „Porsche” Maryli Rodowicz poznałem tę znakomitą artystkę, a także samego Daniela Olbrychskiego. Wypłaciłem należne pieniądze, Daniel Olbrychski wszystko przeliczył i porozkładał na kupki, następnie położył się na tych pieniądzech stwierdzając z uśmiechem: - Teraz będę miał zdjęcia jak śpię na pieniądzach... Już teraz zapraszam do lektury.

Janusz Wojtyna

NA TROPIE ŻOŁNIERZA WRZEŚNIA

dokończenie ze str. 1

Dzięki pomocy wielu mieszkańców Rzgowa i Gospodarza trafiam na łódzki Widzew, gdzie w jednym z bloków przy ul. Adwentowicza mieszka krewna Tylińskich - Małgorzata Bloch, na spotkanie przychodzi także druga krewna Grażyna Pszonicka. Przygotowały sporo do-

kumentów i zdjęć. Na początek dokument najważniejszy – książeczka wojskowa Janusza, a w niej wpisana data urodzenia. Taka sama jak w wykazie poległych i pochowanych na cmentarzu w Męce. Teraz mam już stu procentową pewność, że Janusz spoczywa właśnie tutaj i że jego zmienione imię na tablicy to naj-

zwyklejsza pomyłka urzędnika czy może kamieniarza.

Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem tego odkrycia. Janusz zginął w okolicy Sieradza i spoczywa na cmentarzu w Męce. Zmieniono mu co prawda imię, ale jesteśmy przekonani, że nastąpiło to przez pomyłkę. Krewni deklarują, że doprowadzą do tego, by na

tablicy znalazło się prawdziwe imię i nazwisko obrońcy naszej ojczyzny.

PO MIESIĄCACH POSZUKIWAŃ

Żmudne wielomiesięczne poszukiwania zakończone. Udało się nie tylko przypomnieć piękną postać właściciela cegielni w Gospodarzu, ale i dopisać dalsze losy

jego syna żołnierza poległego w 1939 roku gdzieś w okolicach Sieradza. Książd Zygodliński chce, by przysłać mu materiały o Tylińskich i owym powstańcu Antonim, by go jakoś upamiętnić. Z kolei rodzina Janusza Tylińskiego wybiera się na cmentarz do podsieradzkiej Męki, by po ponad siedemdziesięciu latach przywrócić mu prawdziwe imię.

Ryszard Poradowski

Chleba naszego...

Chleb jak chleb – nic nadzwyczajnego. Tu nie ma żadnej sensacji – mówi właściciel rzgowskiej piekarni Marian Gołębiowski. - Gdy się pracuje w tej branży od kilkudziesięciu lat, nic już nie może mnie zdziwić. Nawet to, że każdy chleb jest inny, jak inna jest mąka, zakwas, piec i piekarz. To wszystko decyduje o smaku naszego chleba.

- Czy dla siebie i rodziny wypiekam lepszy chleb? Nic podobnego, jemy taki sam chlebek jak nasi klienci. Przecież staramy się, by był najlepszy i smakował każdemu – mówi Marian Gołębiowski, piekarz z ulicy Górnej.

Wszystko zaczęło się w 1932 roku, gdy ojciec pana Mariana – Jan uruchomił piekarnię w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej, naprzeciwko cmentarza. Istniała ona w tym miejscu do lat sześćdziesiątych. Potem piekarnicza tradycja rodzinna przeniosła się na ulicę Bednarską, gdzie wypiekiem chleba do lat dziewięćdziesiątych zajmował się brat pana Mariana.

Gdy pan Marian sprowadził się do Rzgowa, w 1973 roku założył zakład cukierniczy. Przez kilkadziesiąt lat wypiekał nie tylko chlebek ale i wyroby cukiernicze. Jeszcze tylko kilka tygodni i znajdzie się na zasłużonej emeryturze, a rzemieślniczą tradycję kontynuować będzie córka Katarzyna Gołębiowska-Lipiec. Czy żał mu piekarni i tej nie-

powtarzalnej atmosfery towarzyszącej wypiekowi chleba? Nie, bo przecież nadal od czasu do czasu zamierza pomagać córce. - Jednak po ponad czterdziestu latach pracy należy mi się trochę odpoczynku – mówi pan Marian.

O chlebie pan Marian może rozmawiać godzinami. Oczywiście o jakości finalnego produktu, czyli wypieczonego bochenka chleba opuszczającego piec, decyduje wiele czynników. Istnieją receptury niezbędne do wypieku dobrego chleba, ale są też i sprawy mniej uchwytnie, a niezwykle ważne. Niegdyś lepsze były mąki, bo i chemia mniej królowała na naszych polach. Ponadto chleb powstawał w tradycyjnych piekarniach, z prawdziwym paleniskiem, kominem. Teraz dominują piece elektryczne i gazowe. Zresztą gaz używany jest także w piekarni pana Mariana.

- Trzeba zapomnieć o tym tradycyjnym wypieku – wyjaśnia rzgowianin – bo dziś nikt się nie godzi na dymiący komin. Nie odpowiada to okolicznym

mieszkańcom, zastrzeżenia ma ochrona środowiska.

Dawne piece piekarnicze były z szamotu. One zupełnie inaczej piekły chleb. Długo się nagrzewały, długo stygły. Teraz piece są z metalu. To znak naszych czasów. Któż w takiej Łodzi ogrzewałby piec drewnem! A przecież ostateczny smak chleba zależy nie tylko od mąki i zakwasu, ale i owego pieca.

Święta za pasem, czy zanoszą się na olbrzymi wzrost zapotrzebowania na chleb i wyroby cukiernicze? Raczej nie, bo z roku na rok spada spożycie chleba, także różnorodnych wyrobów cukierniczych jest w sklepach pod dostatkiem. Ginie również tradycja noszenia świątecznego ciasta do pieczenia w piekarni.

Niegdyś, gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, gospodynie przygotowywały w domach różnorodne ciasta. Wspaniałe makowce czy drożdżowe baby nosiły do pobliskiej piekarni. Dziś mało która gospodyni odwiedza piekarnię,



gdy najczęściej nabywa gotowe ciasta w sklepie cukierniczym lub piekarniczym. – Jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kobiety odwiedzały piekarnie, ale już dawno to się skończyło – mówi z nostalgią pan Marian.

- Wspomniał pan o mące, zakwasie i piecu, ale nie powiedział nawet słowa o wodzie, która przecież stanowi niemal połowę objętości chleba...

- Bo to zupełnie oddzielny temat. Łodzianie już zapomnieli, że jeszcze w latach siedemdziesiątych płynęła z kranu woda z chlorem, nie nadająca się praktycznie do sporządzenia dobrej herbaty czy jakiejś potrawy. Dlatego zbudowałem własne ujęcie wody, by uniezależnić się od tej płynącej rurami z ujęcia miejskiego. Chodziło jeszcze i o to, że przed laty trapiły nas bezustanne wyłączenia prądu, które powodowały brak

wody. Własne ujęcie i 54-metrowa studnia rozwiązywały moje problemy. Choć teraz korzystam z wody z ujęcia miejskiego, w każdej chwili mogę uruchomić własną studnię i z niej czerpać wodę. Jest bardzo dobra, choć może trochę za dużo zawiera żelaza.

Chleb, podobnie jak ziemniaki czy mięso, nigdy nie zniknie z naszych stołów. Zmienia się jednak kształt, sposób przygotowywania, a nawet surowiec. Zmieniają się także gusty kulinarne i nasze nawyki, dlatego ten jeden z podstawowych artykułów spożywczych wciąż króluje w naszym menu. Chciałoby się jednak, by smakował on tak samo jak przed laty, gdy wychodził spod ręki znanego nam piekarza, a nie z przemysłowego giganta z taśmową produkcją.

(PS)

Pod Romanowem powstaje wielki węzeł drogowy

Gdy 28 października br. w rejonie Romanowa wbijano w ziemię pierwszy szpadel inaugurując w ten sposób budowę węzła na skrzyżowaniu przyszłej autostrady A-1 z drogą ekspresową S-8, byliśmy przekonani, że zima będzie okresem straconym dla tej ważnej inwestycji drogowej. Tymczasem roboty ruszyły z kopyta i trwa już budowanie nie tylko zaplecza dla wykonawców z firmy SKANSKA, ale i obiektów mostowych.



- Wykorzystujemy znakomitą jak na tę porę roku pogodę – mówi dyrektor kontraktu z ramienia Oddziału Budownictwa Drogowo-Mostowego SKANSKA w Warszawie Ryszard Aszyk (na zdjęciu wyżej). – W ciągu 27 miesięcy, a więc do stycznia 2014 roku, musimy zbudować wspomniany węzeł, 3 towarzyszące wiadukty drogowe, 1 przejście dla zwierząt 10 przepustów żelbetowych służących zwierzętom, a także 2800 m autostrady A-1 i 1300 metrów drogi ekspresowej. Wszystkie drogi będą miały nawierzchnię betonową. Dlatego w re-

jonie drogi z Kalinka do Romanowa wznosimy bazę produkcji betonu, którego łącznie będzie tu potrzeba aż 120 tys. metrów sześciennych. To sporo, jeśli się zważy, że do samochodowej gruszki wchodzi 9 metrów sześciennych betonu.

Plac budowy w rejonie węzła tętni już życiem. Zwieziono tu kontenery będące zapleczem biurowo-socjalnym dla pracowników, układane są betonowe drogi technologiczne, aż z Warszawy docierają gotowe 19-metrowej długości zbrojenia przyszłych betonowych pali, wiercone są też otwory pod fundamenty potężnego węzła. Obiekt będzie solidny, gdyż przez 30-40 lat ma służyć zmotoryzowanym. O skali tego obiektu inżynierskiego świadczy m.in. to, że będzie się składał aż z 156 betonowych pali o średnicy 1,5 m każdy. W krajobrazie inwestycji zaczynają już dominować dźwigi i wielkie maszyny, a także liczne ciężarówki dowożące m.in. materiały budowlane.

Czy w okresie mrozów roboty zostaną wstrzymane lub zahamowane? – Do minus 5 stopni Celjusza będziemy mogli wylewać

betonowe konstrukcje, szczególnie te ukryte w ziemi – wyjaśnia kierownik budowy Piotr Stasyk. – Jeśli tylko nie będzie jakiegoś kataklizmu, postaramy się realizować inwestycję tym bardziej, że roboty tu nie zabraknie.



Dla dyr. Aszyka, pochodzącego z Gdańska i dysponującego 10-letnim doświadczeniem w budownictwie drogowo-mostowym, cały kontrakt to raczej typowe obiekty inżynierskie posadowione na palach. Zatem nie powinno tu być większych niespodzianek i problemów tym bardziej, że inwestycja

realizowana jest w szerym polu, a więc bez kolizyjnych domów czy dróg. Na plac budowy zjechała już kadra techniczna jeszcze niedawno budująca autostradę A-1 Nowe Marzy – Toruń Czerniewice, a więc mająca spore doświadczenie. Prawie cała kadra inżyniersko-techniczna nie pochodzi z tych stron, dlatego wynajęła mieszkania w okolicznych miejscowościach, w tym także w Rzgowie. To czysty zysk dla miejscowych, nie jedyny

Jak będzie przebiegała A-1 i S-8? Pod przyszłą autostradę na wyniesieniu terenu między Kalinkiem i Romanowem wycięto już las. Istniejąca tu droga zostanie przebudowana i pobiegnie górą, nad autostradą. We wspomnianym lesie nad autostradą znajdzie się m.in. specjalne przejście dla zwierząt o szerokości 30 metrów. Biegnąca w kierunku południowym autostrada skrzyżuje się z S-8 na wspomnianym węźle. Tutaj droga ekspresowa przebiegać będzie górą. Docelowo ekspresówka poprowadzona zostanie w kierunku Tomaszowa.

Mieszkańcy okolicznych wsi z zainteresowaniem obserwują roboty na swoich polach. Wielu dostrzega olbrzymią szansę dla tych terenów, jako że ziemi nie należą tutaj do najlepszych, niektórzy zarobią trochę pieniędzy na sprzedaży żwiru. Niepokój budzi jednak opieszałość inwestora, czyli Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, który dotąd nie rozwiązał wszystkich spraw związanych z wyceną gruntów, a więc i zapłatą za ziemię. Przy okazji dyrektor Aszyk wyjaśnia, że jego firma nie ma nic wspólnego z tymi kwestiami, bo jest jedynie realizatorem kontraktu.

(ER)

15 lat temu na rzgowskim cmentarzu pożegnaliśmy wielkiego artystę T. Gawrońskiego

Śpiewak z ulicy Zielonej

Podczas podróży z Łodzi do Poznania wielokrotnie przejeżdżałem przez podkaliską Kościelną Wieś, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by zatrzymać się w tej miejscowości choćby na moment. A szkoda! Dopiero teraz dowiedziałem się, że ponad 300 lat temu w tej wsi rozegrała się jedna z najważniejszych bitew Wojny Północnej, w której starły się armie czterech mocarstw, a ponadto właśnie tutaj urodził się w 1925 r. znany śpiewak operowy Tadeusz Gawroński, przez lata związany z Łodzią i Rzgowem.

Po wspomnianej bitwie pozostał kurhan, o swoim kraju nie mieszkańcy Kościelnej Wsi jednak zapomnieli, bo na ich pięknej stronie internetowej nie ma nawet wzmianki o wspaniałym artyście. Pamiętają o nim jednak rzgowianie, wszak mieszkał w osadzie nad Nerem przez kilkadziesiąt lat i wielokrotnie z okazji różnych świąt śpiewał w miejscowym kościele. T. Gawroński zmarł ponad piętnaście lat temu (14 lutego 1996 r.) i spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Chcąc przybliżyć Czytelnikom postać wspaniałego śpiewaka, poprosiłem o spotkanie panią Irenę Gawrońską, długoletnią towarzyszkę życia artysty, mieszkającą w Rzgowie od dziecka. Dość długo trwało przekonywanie pani Ireny, bo nie jest ona raczej skora do wspomnień i rozmów z dziennikarzami, ale dzięki pomocy radnego Piotra Salskiego, brata mojej rozmówczyni, doszło w końcu do spotkania.

Pani Irena też jest postacią nietuzinkową. Być może również zrobiłaby karierę na scenie operowej, gdyby nie splot niekorzystnych wydarzeń. Z powodu choroby córki i obowiązków rodzinnych na pewien okres musiała przerwać pracę w teatrze, a gdy wróciła po latach mogła jedynie śpiewać w chórze. Robiła to z pasją przez dwadzieścia lat. Na emeryturę odeszła z Teatru Wielkiego w Łodzi. Choć na scenie nie zrobiła kariery solistki, przez lata była dobrą duszą swojego męża, jego opiekunką i mużką.

Z tą samą sceną operową zwią-

zany był przez całe życie zawodowe jej mąż, Tadeusz Gawroński. Chwalił sobie śpiewanie i występy przed publicznością, którą traktował z wielkim szacunkiem.

w 1961 r. zorganizowano Operę Łódzką, przeniósł się do niej. Pozostał na jej scenie także wówczas, gdy zmieniono jej nazwę na Teatr Wielki.



Urodził się 15 lutego 1925 r. we wspomnianej Kościelnej Wsi w rodzinie kowala. Wraz z rodzicami przeniósł się do podłódzkiej Rudy, tu chodził do szkoły, a potem stąd dojeżdżał do Wyższej Szkoły Muzycznej. Kilka lat przepracował w operetce, gdy

Debiutował w 1954 roku w roli Macieja w „Strasznym dworze”. To była zresztą jego ulubiona rola, grana wielokrotnie, z wielkim sentymentem nie tylko na scenie Teatru Wielkiego. Artysta niejednokrotnie jeździł do różnych miast w kraju na koncerty

i spotkania z młodzieżą.

Znakomity głos miał od dziecka. Śpiewał w szkole, podczas rodzinnych spotkań i uroczystości. Tak było również i później, gdy założył własną rodzinę. Nie naciskał dzieci, by poszły w jego ślady, o czym świadczy najlepiej fakt, że syn Zbigniew został śpiewakiem w Teatrze Wielkim w Łodzi za namową jednego z krewnych, a nie ojca.

Jak T. Gawroński trafił do Rzgowa? Oczywiście za wybranką serca. Mieszkał w Rudzie Pabianickiej, tu chodził do szkoły i tu któregoś dnia poznał Irenę Salską. Także rozkochaną w muzyce, pochodzącą ze rzgowskiej rodziny z tradycjami muzycznymi. W 1950 roku odbył się ślub. Przy ulicy Zielonej młodzi małżonkowie postanowili zbudować swój dom. – Wówczas było tu pustkowienie – wspomina pani Irena. – Gdy w 1962 roku wprowadziliśmy się do nowego domu, byliśmy pierwszymi mieszkańcami przy tej ulicy.

W Rzgowie czuł się znakomicie. Z zespołem Teatru Wielkiego niejednokrotnie wyjeżdżał za granicę na koncerty, sporo podróżywał także po kraju, ale zawsze chętnie wracał na Zieloną. Był domatorem, dbał o otoczenie swojego domu, szczególnie o ogród. Choć lubił dom i rodzinę, jednak pitraszenie w kuchni nie było jego domeną. Tym raczej zajmowała się pani Irena. Sam skoncentrowany był na sztuce, którą traktował niemal z namaszczeniem.

– Występy przed publicznością traktował niezwykle poważnie, dlatego dbał o swoją formę, zdrowie. Wbrew pozorom praca śpiewaka operowego wiąże się z olbrzymim stresem i wysiłkiem. Każda premiera wymaga długotrwałych prób, przygotowań. To był także wielki wysiłek

dla mojego męża – wspomina pani Irena.

– Jakim był partnerem życiowym? Znakomitym. A ponadto był uczciwym, szlachetnym i skromnym człowiekiem, do tego dobrym ojcem. Zamieszkiwanie w Rzgowie, wówczas jeszcze nie miasteczko a małej osadzie, nie traktował jak ujemny, dlatego tak chętnie śpiewał w miejscowej świątyni nie tylko z okazji świąt, ale i na przykład podczas uroczystości ślubnych. A przecież był taki okres, gdy w Teatrze Wielkim panowała znakomita atmosfera, a w samej Łodzi naprawdę szanowano artystów i kolejne premiery stanowiły prawdziwe wydarzenie i święto.

Święta Bożego Narodzenia? U państwa Gawrońskich obchodzono je tak samo uroczyście jak w wielu polskich rodzinach. Przydawało się wówczas pianino stojące do dziś w domu przy ulicy Zielonej. – Śpiewaliśmy wspólnie kolędy, radowaliśmy się. W rzgowskim kościele lub w Rudzie mąż lubił wykonywać kolędę „Witaj gwiazdka złota”. Śpiewał ją też w domu. Chyba przed laty przy wigilijnym stole śpiewało się więcej niż dziś. A ponadto byliśmy młodzi... – mówi pani Irena.

Przed laty T. Gawroński był jedynym tej klasy artystą w Rzgowie. Teraz mieszka tu jego syn Zbigniew, kontynuujący tradycje ojca na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi, a także młody utalentowany śpiewak, związany z tą samą sceną, Mirosław Bednarczyk. Świetnie śpiewa również szef miejscowego GOK Wojciech Skibiński, do najlepszych tradycji chóralnych w grodzie nad Nerem nawiązuje od kilku lat chór „Camerata” prowadzony z wielkim talentem przez Izabelę Kijankę. Gdyby Pan Tadeusz dożył naszych czasów, z pewnością cieszyłby się z tego wysypu ludzi kochających muzykę i śpiew. Wszak, jak mówił niezapomniany red. Jerzy Waldorff za greckim myślicielem Arystotelesem, „muzyka łagodzi obyczaje” i najwzyczajniej umila nasze szare życie. (P)

Rzgowianin - polskim szlakiem w Ameryce Południowej

Już za kilka tygodni znany rzgowski podróżnik i twórca Festiwalu Cywilizacji i Sztuki Mediów „Mediatravel” Mirosław Olszycy wyrusza na kolejną wyprawę do Ameryki Południowej. Tym razem Nuevo Mundo Expedicion będzie wiodła szlakiem łodzian żyjących i działających w Argentynie, Brazylii, Chile i Paragwaju. Wyprawa potrwa od 10 lutego do końca marca 2012, a uczestniczyć w niej będzie także m.in. geograf i podróżnik z Łodzi Jarosław Fischbach, autor wydanej w końcu 2010 r. książki pt.

„Polskim szlakiem przez Amerykę Południową”. Plonem wyprawy będą zapewne kolejne opisy Polaków działających na dalekim kontynencie.

– To pierwszy etap tej wyprawy przewidzianej na kilka lat – mówi jeden ze współtwórców i uczestników wyprawy M. Olszycy. – W dalszej kolejności będziemy chcieli odwiedzić także m.in. Boliwię, Ekwador, Kolumbię i Wenezuelę. W odwiedzanych krajach zamierzamy prezentować wystawy fotograficzne dotyczące współczesnej Polski, zaś po powrocie do kraju

– zdjęcia wykonane w odwiedzanych krajach, a szczególnie dotyczące Polaków pochodzących z naszego regionu, działających i żyjących od lat na obczyźnie.

Jak się okazuje, z Ameryką Południową swoje losy związało bardzo wielu rodaków. Warto wspomnieć np. postać Ernesta Malinowskiego, twórcy do niedawna najwyższej położonej kolei żelaznej świata czy sławnego mineraloga Ignacego Domeyki, a także Janusza i Janinę Wściekliców, uczestników Powstania Warszawskiego. Korzenie wielu rodaków tkwią w naszym

regionie. Z Łodzią związany był przez wiele lat mieszkaniec Chile dziś ponad 90-letni malarz Raul Małachowski, syn gen. Stanisława Nałęcz-Małachowskiego i Anny Lisy Rydberg (zamordowanej przez hitlerowców w Łodzi w 1944 r.), więzień Gusen. Z kolei zmarły w 2006 r. łodzianin Leszek Biłyk, zasłużony działacz emigracyjny (od 1947 r. w Brazylii), syn pierwszego dowódcy garnizonu Łódź i ostatniego wojewody łwowskiego mjr. Alfreda Biłyka, uczestnik wojny obronnej w 1939 r., późniejszy

adiutant gen. Stanisława Kopańskiego, do tego stopnia zasłużył się Sao Paulo, że ma tam dziś swoje rondo.

Dodajmy jeszcze na zakończenie, że kilka tygodni temu w domu Anny i Jarosława Fischbachów w Budach Lucieńskich spotkali się znani podróżnicy po Ameryce Południowej, m.in. Wojciech Lewandowski, Jan Gać, Wojciech Puchalski i rzgowianin Mirosław Olszycy. Postanowili oni założyć Klub Odkrywców Ameryki Łacińskiej.

(por)

Słownik nieprzeciętnych rzgowian (15)

ZOFIA SOKOŁOWSKA

Pochodziła ze znanego w Rzgowie rodu Lukaszów. Jej ojciec Ryszard był oddanym strażakiem, podobnie jak dziadek – także Ryszard, jeden z założycieli OSP. W rodzinnym domu zawsze królowała muzyka i śpiew.

Zofia była najmłodszą z czterech córek. Jej słynna siostra Maria Kunińska-Opacka (1918-2005) zrobiła karierę na scenie operowej, a potem jako profesor kształciła przyszłych śpiewaków. Zofia zapewne poszłaby w jej ślady, ale kłopoty zdrowotne sprawiły, że po kilku występach na scenie zrezygnowała z kariery śpiewaczki, choć teatrowi i muzyce pozostała wierna do śmierci

Urodziła się 10 kwietnia 1929 r. w Rzgowie w rodzinie Marii i Ryszarda Lukaszów. Aż do wybuchu wojny w beztrudzie upływało jej dzieciństwo. Ojciec, potomek przybyłego z Czech w połowie XIX w. Franciszka Roberta Lukecha – jak wspomina córka Zofii – Dorota Krupska – prowadził przed wojną sklep z artykułami kolonialnymi. Matka Maria była córką miejscowego organisty, po którym rzekomo Zosia odziedziczyła talent muzyczny. Dom Lukaszów znajdował się w rynku, naprzeciwko parku, w którym mała Zofia lubiła się bawić w towarzy-

stwie kuzynki Krysi Lukas. Były strasznymi psotnicami. Któregoś dnia poprzebierały się w stroje rodziców i stanęły nieruchomo w witrynach sklepu Ryszarda. Cały Rzgów musiał mieć niezłą uciechę spoglądając na dwie panice stojące niczym manekiny na wystawie sklepowej.

Gdy wybuchła wojna i w Rzgowie rozpoczęło się panowanie okupanta, rodzina Lukaszów musiała opuścić swój dom. Zosia z matką i najstarszą siostrą wywiezione zostały na roboty, ojciec, który pozostał w Rzgowie z dwoma córkami, ze zmartwienia o los najbliższych stracił wszystkie włosy.

Po wyzwoleniu 16-letnia Zofia rozpoczęła naukę w XX Państwowym Gimnazjum, a następnie Liceum w Łodzi. Do szkoły dojeżdżała codziennie tramwajem. W tym czasie jej najstarsza siostra Maryla była już studentką klasy skrzypiec Akademii Muzycznej. A ponieważ w rodzinnym domu urządzano koncerty, podczas których Maryla popisywała się



piękną grą, zauroczona Zosia też zapragnęła kształcić się muzycznie. Zdała więc egzamin do Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej, jednocześnie, za namową ojca, który chciał by córka miała jakiś prawdziwy zawód, rozpoczęła naukę w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Potem były studia na wydziale wokalnym Akademii Muzycznej i kształcenie głosu pod kierunkiem słynnej Olgi Olginy. Aby móc zamieszkać w Łodzi w wynajętym pokoiku przy ul. Piotrkowskiej, pracowała w Rozgłośni Polskiego Radia i Estradzie Łódzkiej ARTOS w charakterze

śpiewaczki (1951-1954).

Pewnego razu podczas obiadu w studenckiej stołówce poznała przystojnego adepta Akademii Medycznej Staszka Sokołowskiego. W 1956 r. był ślub, kilka lat później otrzymała dyplom magistra sztuki i śpiewaczki operowej (1959 r.). Jako śpiewaczka trafiła do opery łódzkiej, czyli Teatru Wielkiego. A że nie było jeszcze wspaniałego gmachu przy Placu Dąbrowskiego, więc przedstawienia odbywały się gościnnie na scenach łódzkich teatrów. Wykonywała partie chórowe i solowe m.in. Violetty w „Trafiaciu” G. Verdiego i Doroty w „Sprzedanej Narzeczonej” B. Smetany.

W 1960 r. urodził się syn Piotr, dwa lata później córka Dorota. Obowiązki rodzinne absorbowaly ją coraz bardziej, po pierwszym porodzie pojawiły się też kłopoty ze strunami głosowymi i Zofia Sokołowska postanowiła zrezygnować z kariery śpiewaczki operowej. Choć z pewnością był do cios dla młodej i utalentowanej artystki, szybko pogodziła się z losem. Jak wspomina jej mąż, „nie rozpatrywała tego zbyt emocjonalnie, jako że była realistką, kobietą mocno chodzącą po ziemi.

Zresztą nigdy nie była nastawiona na karierę. Potem niejednokrotnie powtarzała, że jej najważniejszym sukcesem było pogodzenie życia rodzinnego z teatrem”.

Zapewne dlatego nie rozstała się z teatrem. W połowie lat sześćdziesiątych przestała śpiewać na scenie i została inspijencjentem, a po dziesięciu latach – asystentem reżysera. Stała przy konsoli, nadzorowała przebieg spektaklu. Jako asystent reżysera przygotowywała spektakl. To były tygodnie intensywnej pracy, mozolnego „wykuwania” tego wszystkiego, co potem w postaci finalnej oglądał na scenie widz.

Gdy przyszedł moment odejścia na emeryturę, nie cierpiała z tego powodu, bo nareszcie miała czas dla rodziny, szczególnie wnuków. Mogła też być widzem na wielu spektaklach, słuchać do woli ukochanej muzyki, w ulubionych Sokolnikach mogła podpatrywać przyrodę, jeździć po lesie rowerem mając nawet 75 lat. Niezwykle wrażliwa i czuła na ludzką krzywdę pomagała w kłopotach innym niemal do końca swoich dni.

Zmarła 25 maja 2009 r., pochowana została na łódzkim cmentarzu na Dołach.

(P)

PS

Za pomoc w zbieraniu materiałów autor dziękuje szczególnie Dorocie Krupskiej i Stanisławowi Sokołowskiemu.

106 lat temu

Oficjalnym przejęciem na stan jednostki nowego samochodu marki „Ford” i poświęceniem figury św. Floriana umieszco-



nej na frontowej ścianie remizy strażacy ze Rzgowa uczcili 106. rocznicę powstania OSP. Nie była to rocznica okrągła, więc i jubileusz miał charakter mniej oficjalny i uroczysty, ale druhowie zebrałi się w swojej siedzibie, by przypomnieć dzieje straży i jej zasłużonych członków, a także porozmawiać o przyszłości.

Nowy pojazd zakupiony dzięki pomocy miejscowego samorządu poświęcił proboszcz Tadeusz Malec, podobnie zresztą jak i wspomnianą figurę patrona. Z okazji jubileuszu wielu zasłużonych strażaków uhonorowano odznaczeniami. Wśród odznaczonych znalazł się m.in. Ryszard Siotor, zasłużony działacz OSP.

Rzgoska straż ogniowa po-

wstała w 1905 r. 17 lipca pod przewodnictwem sołtysa Józefa Tuka odbyło się zebranie mieszkańców. Spośród 100 obecnych aż 89 opowiedziało się za utworzeniem w Rzgowie Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej, uzasadniając ten krok tragicznymi skutkami wielu pożarów. Założyciele postanowili zbierać pieniądze na potrzeby straży i wnieść remizę na miejskim rynku, obowiązki związane z załatwianiem formalności, m.in. w urzędach, zlecieli: Wojciechowi Bergerowi, Karolowi Depczyńskiemu, Ryszardowi Lukaszowi i Adolfowi Szulcowi. 10 października 1905 r. władze carskie zatwierdziły statut straży i ostatecznie potwierdziły to oficjalnie 9 grudnia. W styczniu następnego roku wybrano zarząd, na którego czele stanął ks. Paweł Załuska.

fol. Jan Strycharski



Na pożółkłej fotografii HEIMAT W CENTRUM RZGOWA



To prawdziwa perełka ikonograficzna Rzgowa. Przedstawia jedną z najbardziej znanych kamieniczek w centrum miasta w okresie okupacji

hitlerowskiej. Poczłtówka pochodzi ze zbiorów Kazimierza Strycharskiego z Tomaszowa Mazowieckiego.

(Saw.)

Bal w Grodzisku

W Grodzisku, w tamtejszej siedzibie OSP odbędzie się bal sylwestrowy. Organizatorzy zapewniają wyśmienitą muzykę, kuchnię i zabawę do białego rana, a o północy oprócz szam-

pana będzie pokaz ogni sztucznych. Koszt tych wszystkich atrakcji dla pary – 350 zł.

Zgłoszenia:
tel. (42) 214-26-54, 535-142-654

(P)

Tajemnice rajdów (18)

Grupa B, czyli potwory na 4 kółkach

Dzisiejsze samochody rajdowe z „najwyższej półki” to auta w specyfikacji WRC, 300-konne, z napędem na cztery koła, które wewnątrz bardziej przypominają kokpit samolotu niż pojazdu drogowego. Przyspieszeniem auta te również nie odbiegają od normy w lotnictwie. Wszystko to dzięki zaawansowanej technice zawartej w „budzie” samochodu, który często znamy z ulicy (np. Toyota Corolla, Seat Cordoba czy Ford Focus). Nie ulega wątpliwości, iż dzisiejsze topowe samochody rajdowe są diabelnie szybkie. Jednak te „monstra” zdają się być niewiniątkami przy pojazdach, które panowały na trasach rajdowych świata w pierwszej połowie lat 80-tych.

W latach 70-tych na trasach rajdowych świata dominowały takie samochody jak Lancia Stratos, Fiat 131 Abarth czy Porsche 911. Były to samochody z tylnym napędem o mocy oscylującej w granicach 300 koni, gdyż więcej powodowało zbyt „uślizgi” napędzanej „ośki”.

W 1979 roku władze sportu samochodowego dopuściły możliwość startów w rajdach samochodów z napędem na cztery koła. Pomysł jednak nie został entuzjastycznie przyjęty przez dominujące wówczas zespoły fabryczne. Uważano, że napęd na obie ośki jest zbyt ciężki i skomplikowany by móc stanowić jakąkolwiek konkurencję dla tradycyjnego sposobu napędzania na jedną oś. Jedna firma postanowiła postawić jednak na nową technologię i okazało się to jak najbardziej słuszne.

Niemiecki koncern samochodowy Audi już w 1980 roku przedstawił model Quattro, zapowiadając lata 1980 i 1981 okresem próbnym dla nowej rajdówki. Sukces przyszedł nadspo-

1982 Audi zdobyło mistrzostwo świata w kategorii konstruktorów. Mało kto spodziewał się aż takich sukcesów.

Rajdowy model Audi Quattro był zbudowany jeszcze w opar-

mologację, potrzebował wyprodukować zaledwie 200 sztuk pojazdów. Bardziej zachęcająca była jednak możliwość wprowadzania w rajdowych autach „ewolucji”, co wymagało produkcję jedynie 12 sztuk nowej wersji pojazdu. To spowodowało, że wiele firm samochodowych zainteresowało się sportem rajdowym.

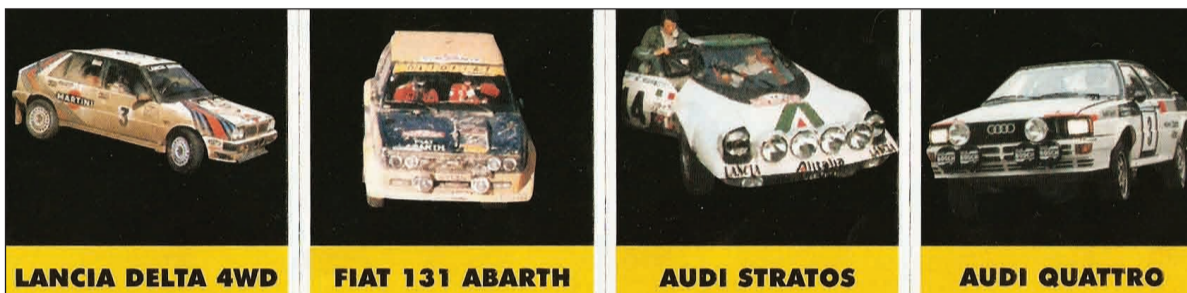
Pierwszym samochodem rajdowym zbudowanym w oparciu o możliwości, jakie dawała grupa B, był model Lancii - 037 Monte Carlo. Konstruktorzy włoskiego

wane częstymi problemami technicznymi w samochodach Audi. W 1984 roku niemiecka marka odzyskała koronę mistrzowską wśród producentów, natomiast kierowca fabryczny Audi - Stig Blomqvist również i dla siebie wywalczył mistrzostwo.

Jednak era modelu Quattro powoli dochodziła końca, a na arenie pojawił się samochód łączący zaletę Audi (napęd na cztery koła) i możliwości jakie dawała grupa B.

Peugeot 205 T16 swój debiut miał w 1984 roku podczas Rajdu Korsyki, gdzie 205 zaszokowała wszystkich swoimi osiągnięciami. Fiński kierowca Peugeota - Ari Vatanen zdominował pierwsze dwa dni rajdu, nie kończąc niestety imprezy z powodu wypadku. Jednak już podczas Rajdu Finlandii Vatanen w swoim Peugeot'e okazał się najlepszy. Następny rok -1985 - był rokiem „francuskiego lwa”. Peugeot był bezkonkurencyjny podczas większości rajdów. Według wielu opinii to właśnie francuski samochód był najlepszym pojazdem grupy B. 205 T16 miał czterocylindrowy, 16-zaworowy silnik z turbodoładowaniem. W wersji wyjściowej silnik ten osiągał około 450 koni. Dużym atutem 205 była jego niska waga i krótka buda, co dawało doskonałe prowadzenie się auta.

Janusz Wojtyła (2001 r.)



dziewanie szybko - zwycięstwo w rajdzie Janner w Austrii w 1980 roku. W następnym roku zespół fabryczny Audi wygrał kilka eliminacji mistrzostw świata, w tym San Remo, pierwszy międzynarodowy rajd wygrany przez kobietę - Michele Mouton. W roku

ci o starą specyfikację grupy 4. Według regulaminu należało stworzyć nie mniej niż 400 sztuk modelu auta, by mogło ono zdobyć homologację. Natomiast dzięki nowo powstałej grupie B producent samochodów, by zdobyć dla swojego modelu ho-

bolidu, wciąż sceptycznie nastawieni do systemu 4x4, zastosowali w modelu 037 napęd jedynie na tylne koła. To sprawiało, że w bezpośredniej walce Lancia okazywała się słabsza od Audi. Rok 1983 należał jednak do włoskiego zespołu, co było spowodo-

Cecyliada 2011

Rzgowski Chór „Camerata liczy już sobie 8 lat. Co roku w ramach „Cecyliady” przypominane są dzieje tego zespołu śpiewaczego, a także jego dorobek, nawiązujący do tradycji wcześniejszych tego typu zespołów istniejących w Rzgowie. Tym razem chór koncertował w kościele parafialnym, wykonując kilka utworów i zbierając zasłużone pochwały.



Patronką śpiewaków, ale i muzyków, organistów, lutników oraz zespołów wokalnno-muzycznych jest św. Cecylia. Według kościelnej tradycji żyła ona na przełomie II i III w.n.e, prawdopodobnie grała na harfie i organach, a także pięknie śpiewała. Zginęła męczeńską śmiercią.

Założycielką, dyrygentem i kierownikiem muzycznym „Cameraty” jest Izabela Kijanka, absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi. W pierwszym składzie znajdowali się: Justyna Bogusiak, Szymon Bolonek, Izabela Drzazga, Justyna Gałkiewicz, Patrycja Godzińska, Krzysztof Marianow-

ski, Ewa Pokorska, Monika Pryczek, Małgorzata Śniada i Karolina Topolska. Z tego debiutanckiego składu nikt nie dotrwał do dziś. Autorem nazwy chóru wyłonionej w drodze konkursu jest Maciej Stefaniak.

Ten jedyny świecki chór w powiecie łódzkim wschodnim wy-



stępuje na uroczystościach lokalnych zarówno świeckich jak i kościelnych. W repertuarze posiada pieśni religijne, patriotyczne i biesiadne, wykonuje brawurowo m.in. piosenki o Rzgowie. Liczący obecnie 26 członków zespół

ma na koncie liczne nagrody.

Z okazji „Cecyliady 2011” odbyło się tradycyjne towarzyskie spotkanie chórzystów, które stało się okazją do wspólnego śpiewania i wspomnienia.

(per)



Idą święta

Święta Bożego Narodzenia i zbliżający się Nowy Rok wprawiają nas w cudowny nastrój. Stajemy się trochę lepsi i bardziej tolerancyjni. Jak co roku o tej porze, składamy sobie życzenia. Jedni życzą wszelkiej pomyślności ze szczerego serca, drudzy z obłudnym uśmiechem, pracowicie śliniąc rączki i twarzyczki naiwnym, wierzącym w ich szlachetne intencje.

Lubimy ten przedświąteczny okres, chociaż w dzisiejszych czasach jest trochę nudny. Dawniej wszystko zdobywało się lub załatwiano, mięso, wędliny, cytrusy, prezenty i tym podobne. Dzisiaj na swoim osiedlu kupisz wszystko. Nie ma tego uroku.

To, co tak łatwo przychodzi, nie smakuje tak jak zdobyczne. Na szczęście nie zginęła tradycja spotkań opłatkowych, tak lubianych szczególnie przez panów.

Pisanie świątecznych felietonów jest ostatnimi laty zadaniem wyjątkowo niewdzięcz-

nym. Powinno być lekko, łatwo, przyjemnie, ale gdzie tam. Obserwując co dzieje się z łódzkim sportem człowiekowi opadają ręce. Radosna twórczość ostatnich kilkunastu lat odbija się czkawką. Patrząc na tegorocznych kandydatów do wyróżnień we wszelkiego rodzaju plebiscytach przypomina mi się zdarzenie sprzed lat. Pewien zany redaktor nie mógł odczytać nabazgranego przez siebie składu piłkarskiej jedenastki. Podając w sprawozdaniu tylko siedem nazwisk napisał, że reszta swoją grą nie zasłużyła na miejsce w gazecie. Całe szczęście, że w regionie, w odróżnieniu od łódzkiej metropolii,

nie zasypiali gruszek w popiele. Dlatego od kilku lat sportowcy naszego województwa dominują na listach laureatów plebiscytu na najlepszych czempionów Łodzi i okolic. Bo gdyby wybierać do holu sławy, chyba raczej przedpokoju, to z miasta Łodzi nie uzbierałoby się z tej łapanki nawet dziesięciu godnych tego zaszczytu.

Ponieważ aktualnie mamy okres dobroci, więc dzisiaj ślemy tylko życzenia z głębi serca płynące. Życzę radnym miasta i gminy Rzgów oraz sejmiku wojewódzkiego lekkiej ręki w wydawaniu pieniędzy na sport. Piłkarzom Zawiszy - żeby nie awansowali do II ligi,

bo tylko narobią sobie i innym bigosu. Kopaczom z międzynarodowej, pardon narodowej kapeli, aby ich start na Euro 2121 nie skończył się na trzech meczach: otwarcia, o wszystko i o honor. A olimpijczykom - wzięcia w leasing od świętego Mikołaja worka na olimpijskie medale na igrzyskach w Londynie.

Moi kochani, mamy trudne czasy, ale co tam, głowy do góry, idą święta. Jak co roku przypominam wam: nie tylko pijemy same soki ale też zakąszamy. Ściskam was czule życząc tłustych, i upojnych świąt. Do Siego Roku.

Marek Łopiński

DOBRY ROK

To był dobry rok dla Zawiszy Rzgów i całego sportowego Rzgowa. Zaczął się od zimowych niezwykle ciężkich przygotowań piłkarzy. Runda wiosenna to był koncert podopiecznych trenera Wojciecha Robaszka. Jak burza szli od zwycięstwa do zwycięstwa. I wreszcie nadszedł ten ostatni dzień, 19 czerwca 2011 roku. Ta ostatnia niedziela, która przeszła do historii Rzgowa. Ach co był za dzień, co to był za mecz! Po wspaniałym spotkaniu po kapitalnej grze Zawisza pokonał najgroźniejszego rywala Woy Bukowiec Opoczyński i awansował do III ligi. Ponad 1200 widzów szalało ze szczęścia. Wielkie marzenie kibiców spełniło się. Po 64 latach od powstania, klub z rycerzem w herbie dostał się na ligowe salony.

W ostatnim tygodniu przed decydującym bojem nie było ważniejszego tematu w mieście i gminie. W upalną niedzielę już na długo przed rozpoczęciem spotkania kto żyw ciągnął na stadion im. Henryka Śmiechowicza. Co trzeci mieszkaniec Rzgowa osobiście uczestniczył w największym wydarzeniu miasta ostatnich lat. Publiczność wspaniale dopingowała swoich chłopców. Kibice byli dwunastym zawodnikiem Zawiszy. Piłkarze walczyli do ostatniego tchu, a widzowie grali razem z nimi.

Dzielnie wtórowali im sponsorzy, członkowie Łoży Przyjaciół

Zawiszy, radni. Wśród VIP-ów i dobrodziejów brylował najwierniejszy z wiernych, kibic nr 1 - przewodniczący Rady Miejskiej Marek Bartoszewski. Podziw i uznanie budziła liczna i silna reprezentacja głównego sponsora klubu - Centrum Handlowego Ptak na czele z przewodniczącym Rady Nadzorczej holdingu Albertem Ptakiem. Jednym słowem - o awans toczyła bój cała rzgowska rodzina.

Kilka dni po wspaniałym sukcesie władze miasta przekazały kilkaset tysięcy złotych na modernizację stadionu przy ulicy Tuszyńskiej celem przygotowa-

nia do wymogów licencyjnych obowiązujących w III lidze. Odnawiono budynek klubowy wraz z szatniami i węzłami sanitarnymi. Wyremontowano boisko i zainstalowano 500 siedzisk.

Bardzo miłym akcentem w fetowaniu sukcesu piłkarzy było uroczyste spotkanie z okazji awansu oraz utworzenia Łoży Przyjaciół Zawiszy Rzgów. Marzeniem założycieli Łoży jest zgromadzenie w niej kwiatu biznesu i polityki. Gospodarze spotkania, władze miasta i klubu, nie ukrywali, że liczą na pomoc finansową i logistyczną dla Zawiszy ze strony ludzi biznesu



Miło było słuchać płynących zewsząd pochwał i podawania naszego miasta za dobry przykład dla innych. Przeważały opinie, że wśród powszechnej bezradności, lenistwa i biadolenia, na uznanie i wzór zasługuje Rzgów. Przecież po awansie piłkarzy nie spoczęto na laurach. Zmodernizowano stadion, wzmocniono drużynę dobrymi zawodnikami. Jak na drożdżach wyrosła nowa, przepiękna hala sportowa, która wejdzie w skład nowoczesnego

kompleksu sportowo-rekreacyjnego i kulturalnego.

Jednym słowem - Rzgów cały czas na wysokiej fali. Dzięki nowym inicjatywom i rozmachowi inwestycyjnemu, z czego słynie od dobrych kilkunastu lat. Okazuje się, że dla ludzi talentu, pomysłu i czynu nigdy nie ma wolnego od myślenia i roboty. Tylko tak dalej. Tak trzymać, moi drodzy!

To był dobry rok. Niech następne będą jeszcze lepsze.

Marek Łopiński



Dziennikarze bez wyobraźni!

Naraziliśmy się nauczycielom ze rzgowskiej Szkoły Podstawowej! Zasugerowaliśmy bowiem, że brakuje im wyobraźni i dlatego parkują swoje pojazdy pod samą placówką i sąsiednim przedszkolem, narażając na kłopoty zarówno maluchy jak i ich rodziców. Pouczono redakcję, że to raczej nam brakuje wyobraźni, bo nauczyciele muszą przecież gdzieś zostawiać swoje samochody, a w okresie budowy hali sportowej i ogólnego bałaganu w pobliżu nie mieli innej możliwości. Wszystko zmieni się wraz z zakończeniem inwestycji i oddaniem do użytku kolejnych parkingów.

Nie zamierzamy dyskutować o wyobraźni. Zresztą w myśl starego twierdzenia winni są zawsze... dziennikarze i cykliści! Będziemy jednak w pełni usatysfakcjonowani, podobnie zresztą jak i rodzice uczniów, którzy zwrócili nam uwagę na parking przy samym wejściu do szkoły i przedszkola, jeśli samochody znikną sprzed wejścia do tych placówek. Zresztą co do tej kwestii usłyszeliśmy podobną opinię z ust pani dyrektor SP. A więc jednak zgoda przynajmniej w tym punkcie. A nam przecież o to chodziło!

(ober)

Komisariat policji - w lipcu 2012

Czy zapowiadane przekształcenie rzgowskiego posterunku w komisariat policji jest realne? Okazuje się, że trwają już przygotowania do remontu siedziby funkcjonariuszy i jeśli wszystkie prace modernizacyjne zostaną wykonane zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami, nic nie przeszkodzi w spełnieniu oczekiwań rzgowian.

- Aktualnie trwa opiniowanie projektu modernizacji przyszłej siedziby komisariatu policji – informuje nas komendant powiatowy mł. inspektor Krzysztof Dąbrowski. – Zadeklarowałem kiedyś, że komisariat uruchomiony zostanie w dniu święta policji w 2012 roku, czyli 24 lipca. Jest to termin realny, ale wiele będzie zależało od wykonawcy remontu.

Rzgowska siedziba policji znajduje się od lat w drugim pod względem wieku zabytkowym budynku w mieście, znajdującym się u zbiegu ul. Łódzkiej i Placu 500-lecia, w sąsiedztwie świątyni i poczty. W tym zabytkowym obiekcie mieściła się niegdyś szkoła i Urząd Gminy. Na skutek szeroko zakrojonych prac modernizacyjnych z pewnością nie zmieni się wygląd zewnętrzny, natomiast sporo zmian wprowadzonych zostanie w środku. Będą one polegały przede wszystkim na dostosowaniu obiektu do współczesnych wymagań policji i interesantów. Planuje się m.in. wymianę wszystkich okien, dostosowanie piętra do potrzeb funkcjonariuszy, modernizację instalacji sanitarnej i cieplnej.

Dodajmy jeszcze, że wejście do komisariatu znajdować się będzie od strony ulicy Łódzkiej, a nie Placu 500-lecia, jak to jest obecnie.

Zwiększenie rangi policji w Rzgowie to nie tylko efekt ambicjonalnych dążeń mieszkańców miasta i gminy, ale i uwzględnienie realiów związanych ze wzrostem znaczenia tej miejscowości na komunikacyjnej mapie regionu. W 2013 roku planowane jest bowiem zakończenie budowy drogi ekspresowej S-8, na terenie gminy znajdować się będzie również wielkie skrzyżowanie tej arterii z autostradą A-1. Już dziś istniejąca „krajówka” nr 1 jest newralgiczną trasą komunikacyjną, na której dochodzi do wielu kolizji i wypadków drogowych. (P)

MNIEJ NA WALKĘ Z BEZROBOCIEM

2978 osób w powiecie łódzkim wschodnim w końcu listopada br. poszukiwało pracy. W porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego przybyło 320 bezrobotnych. Jeśli idzie o stopę bezrobocia,

najgorzej jest w Koluszkach (8,5 proc.), najlepiej zaś w rejonie Tuszyńskim (3,6 proc. na obszarze wiejskim). W samym Rzgowie stopa bezrobocia wynosiła 5,3 proc., zaś na obszarze wiejskim tej gminy – 4,9 proc. W porów-

naniu z danymi województwa (131,2 tys. bezrobotnych, stopa 12,1 proc.) w naszym powiecie jest lepiej, ale i tak sporo ludzi pozostaje bez pracy.

W mieście i gminie Rzgów bez pracy pozostaje ponad 220

kobiet i 180 mężczyzn. Prawo do zasiłku posiada jedynie 115 osób. Niepokoi fakt, że wśród poszukujących pracy jest ponad 60 osób do 25 roku życia i prawie 80 powyżej 50 lat życia. Długotrwale bezrobotnych odnotowano ponad 100. Radni powiatu zaniepokojeni

są także tym, że na aktywizację bezrobotnych w br. Powiatowy Urząd Pracy otrzymał aż o 70 proc. mniej środków w porównaniu do 2010 r. Widać tego efekty – w br. wsparto 657 osób, podczas gdy w roku ubiegłym – aż 1664.

ER

Andrzej Gramsz (1947-2011)

12 listopada br. w wieku 64 lat zmarł nagle Andrzej Gramsz – łódzki wydawca, dziennikarz, społecznik, animator kultury. Pochodził z Pabianic i temu miastu poświęcił najwięcej swojej energii i pomysłów, wydając sporo cennych książek i upamiętniając wspaniałe karty z dziejów tego ośrodka, ale związany był też z innymi miastami naszego regionu, m.in. Tuszyńskim, Rzgowem i Łaskiem. Z grodem nad Grabią łączyły go nie tylko liczne inicjatywy wydawnicze, ale i żywe do dziś związki jego ukochanych Pabianic z Łaskiem. Miał tu licznych



przyjaciół, wciąż snuł plany dotyczące wydania kolejnych książek. Podobnie było ze Rzgowem, który z racji wielowiekowych związków z Pabianicami stał mu się szczególnie bliski. Wydane przed laty przez niego słynne reprinty dzieł M. Barucha są do dziś fundamentalnymi opracowaniami dla Rzgowa.

Gdy w ubiegłym roku jego firma „Grako” przygotowywała reprint pierwszego poważnego opisu Rzgowa z 1907 roku pióra ks. Pawła Załuski, zadanie to traktował jako wstęp do jeszcze poważniejszego opisanie grodu nad Nerem. Snuł plany związa-

ne ze swoją serią wydawniczą „Trzy kolory” zainicjowaną książką R. Poradowskiego, przymierzał się do wydania albumu o Rzgowie, zafascynowany nie tylko historią ale i urodą starej zabudowy, krętych uliczek.

Do Rzgowa przyjeżdżał często, podobnie zresztą jak i pobliskiego Tuszyń, gdzie miał wielu wypróbowanych przyjaciół. I dla tego miasta wspólnie ze swoim przyjacielem red. Kazimierzem Brzezińskim przygotował kilka pomnikowych wydawnictw. Choć zawsze zagoniony, w biegu i prowadzący jednocześnie dziesiątki spraw – znajdował jednak

czas dla przyjaciół. Bezustannie wracał na swoje sprawdzone i ulubione ścieżki, interesując się żywo dziejami Pabianic, Tuszyń czy ziemi łaskiej, zafascynowany nie tylko wielką polityką, ale i drobnymi zdarzeniami mającymi jednak olbrzymi wpływ na nasze życie.

Już nigdy nie pojawi się w Rzgowie ze swą potężną teczką wypełnioną książkami i papierami, już nigdy nie dostarczy nam kolejnej starej mapy czy pocztówki wygrzebanej gdzieś na drugim końcu Polski. Będzie nam brakowało Jego pomysłów i pasji, zafascynowania książką, historią i ludźmi. Będzie nam brakowało wielkiego przyjaciela „małych ojczyzn”.

Przyjaciele ze Rzgowa



USŁUGI POGRZEBOWE
WŁASNE KREMATORIUM
 Trumny i urny naszej produkcji to TAŃSZY POGRZEB

www.klepsydra.pl

tel. całodobowe: 42 633 73 00; 42 633 66 90

Sieć zakładów pogrzebowych - Filia: Rzgów, ul. Zachodnia 2



www.bgz.pl

KREDYT HIPOTECZNY I BUDOWLANY NA PRZEJRZYSTYCH ZASADACH

- NISKA MARŻA JUŻ OD **1,05%**
- PROWIZJA OD **0%**
- KREDYTOWANIE DO **40 LAT**

Przyjdź do nas ze znajomymi,
złóżcie wnioski o kredyty,
a damy Wam lepsze warunki.

Szczegóły oferty na
www.kredyhipoteczny.bgz.pl oraz w oddziałach Banku BGŻ.

www.bgz.pl

Zapraszamy do oddziału w Rzgowie, Plac 500-lecia 13a
tel. 42 227 80 20

 **Bank BGZ**
Pieniądze są dla ludzi

RRSO kredytu na dzień 12.07.2011 r. wynosi 5,9%: dla kredytu w kwocie 200 tys. zł na 480 miesięcy, z marżą 1,05% i opłatą przygotowawczą 0,5%, ustanowioną prawomocnie hipoteką oraz udziałem własnym powyżej 50%, przy założeniu: kredyt wypłacony jednorazowo i spłacany w równych ratach kapitałowo-odsetkowych, kredytobiorca posiada lub założy konto osobiste w Planie Aktywnym z wpływem min. 2 tys. zł miesięcznie z kartą debetową, zakupi kartę kredytową i dokona transakcji bezgotówkowych na min. kwotę, skorzysta z ubezpieczenia nieruchomości w Banku BGŻ oraz wniosek kredytowy jest jednym z 3 złożonych jednocześnie przez różnych kredytobiorców. Koszt zabezpieczenia spłaty kredytu wynosi 500 zł.